Redakcja Tel. 188.28, 102.25 Administracja Tel. 182.45, ul. Świrk (dawniej Karola) Nr. 2.
Redakcja i ... przyjmuje od ... do ... po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. ... gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 19... r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart.
(płatne z góry)
Prenumerata zagraniczna ... zł. ... gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.-
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za 1 w. mm. w 1 łamie szer. 70 mm. (strona 5 łamów) w wydaniu prowincjonalnem 75 gr
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68069.

Rok XII Nr. 256. Łódź poniedziałek 14 września 1936 r.

Ulgi dla rodzin bohaterów Alkazaru

Czerwono-złote flagi w San Sebastian.

Przed ucieczką czerwona milicja rozstrzelała kilkuset jeńców

LA CORUNA, 14.9. Główna kwatera powstańcza donosi, że wczoraj wieczorem nastąpiło uroczyste wkroczenie wojsk powstańczych do San Sebastian. Na bulwarach odbyła się defilada oddziałów, które były entuzjastycznie witane przez ludność.

Przez całą noc tłumy ludności zaległy ulice manifestując na cześć powstańców. Na gmachach publicznych powiewają flagi czerwono złote.

W ostatnich dniach milicja ludowa rozstrzelała w San Sebastian setki jeńców.

Wojska powstańcze udaremniły koncentrację oddziałów rządowych koło Toledo. W czasie walki wojska rządowe pozostawiły na placu boju przeszło 100 zabitych.

ZAGRODY MINOWE W BILBAO I SANTANDER.

LA CORUNA, 14. 9. — Konsul angielski w La Coruna zawiadamia, że według informacyj pochodzących z dowództwa floty narodowej w Ferrol jest rzeczą niebezpieczną zbliżać się do portów w Santander i Bilbao, gdyż poczynając od północy dnia 14 września w pobliżu tych portów umieszczone będą zagrody minowe. Wszystkie statki znajdujące się obecnie we wspomnianych portach, winny je opuścić przed powyższym terminem.

SKUTECZNA INTERWENCJA AMBASADORA CHILE.

MADRYT, 14. 9. — Ambasador chilijski Nunez Morgado przybył wczoraj wieczorem do Toledo po uzyskaniu od premiera Largo Caballero zezwolenia na podjęcie akcji pośredniczącej celem uwolnienia z Alkazaru znajdujących się tam starców, kobiet i dzieci w liczbie około 900 osób. Po odbyciu narady z komitetem wojennym Morgado uzyskał zapewnienie, że wszystkie osoby, które opuszczą Alkazar nie będą narażone na żadne niebezpieczeństwa. Ambasadorowi złożono poza tym obietnicę przydzielenia do jego dyspozycji dwóch szpitali, które znajdować się będą pod protektoratem korpusu dyplomatycznego. W szpitalach tych pomieszczeni będą uchodźcy z Alkazaru. Władze zobowiązały się zaopatrzyć uchodźców w żywność. Zakomunikowanie propozycji ambasadora oblężonym nie okazało się możliwe z powodu silnej strzelaniny.

PARYŻ, 14,9. Z Madrytu donoszą: Oblężeni w Alcazarze w Toledo uczniowie szkoły oficerskiej odbyli w nocy posiedzenie, na którym postanowili wypuścić z oblężonego fortu kobiety i dzieci.

Wojska rządowe zobowiązały się do uszanowania życia osób, które opuszczą mury Alcazaru.

MARSZ POWSTAŃCÓW NA BILBAO

WIEDEŃ. 14.9. Po zdobyciu San Sebastian najbliższym celem gen. Moli jest oblężenie i zajęcie Bilbao. Gen. Mola nie natrafia na większy opór wojsk czerwonych, cofających się w odwrocie na Bilbao dokąd wysyłane zostają transporty broni i amunicji. Zaznaczyć przytem należy, że droga prowadząca do Bilbao, znajduje się w ogniu dział armii narodowej.

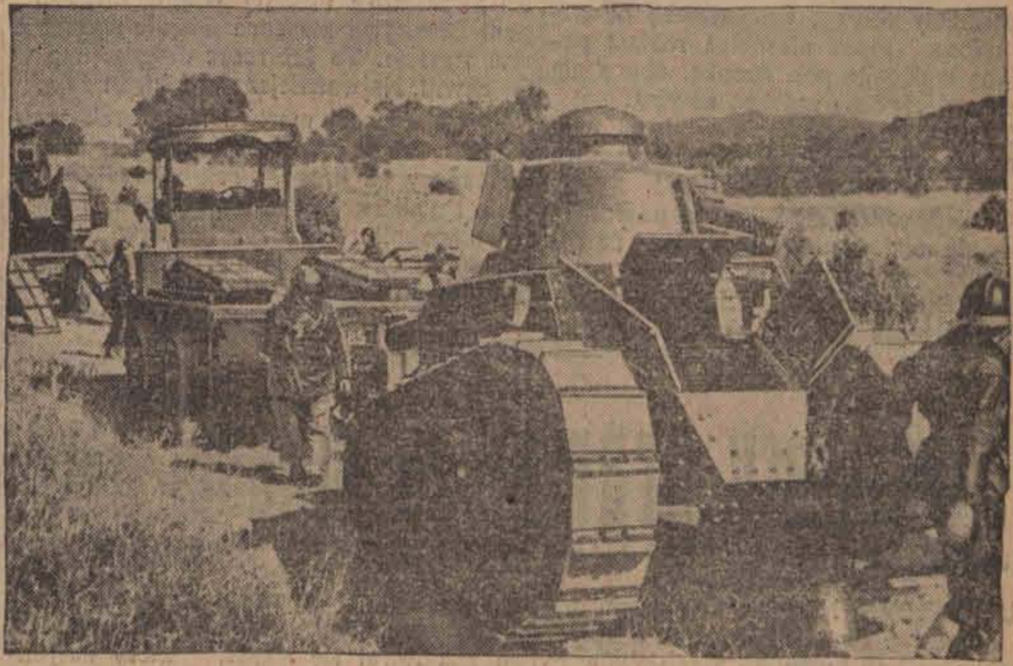
—0—

Zwycięski balon.



BALON „BELGICA" pilotowany przez słynnego aeronautę Demuyter zajął ostatecznie pierwsze miejsce w zawodach Gordon-Bennetta. Drugie miejsce przypadło balonowi LOPP. pilotowanemu przez kpt. Janusza i por. Brenka.

Francuskie manewry.



W dolinie rzeki Durance, dopływu Rodanu rozpoczęły się obecnie pod dowództwem generała Mittelhausera jesienne manewry francuskich wojsk alpejskich. Na zdjęciu tanki 504 pułku strzelców alpejskich w pobliżu Ninon.

Skała zmiażdżyła 78 osób.

30 dzieci ofiarami katastrofy.

OSLO, 14.9. Według ostatnich danych liczba ofiar katastrofy nad jeziorem Loen wynosi razem 78 zabitych, w tem około 30 dzieci. 9 osób odniosło ciężkie rany. Straty materialne oceniane są na 600 tys. koron. Olbrzymia skała, która zwaliła się do jeziora miała kilkadziesiąt metrów wysokości i pareset metrów szerokości.

—oOo—

Kapitan Janusz i porucznik Brenk

WRACAJĄ DO MIEJSCA WYLĄDOWANIA

Wyprawa po cenną powłokę balonu.

WARSZAWA 14,9. Kapitan Janusz i por. Brenk— jak informują z Moskwy— dotarli w dniu wczorajszym do miasta Onegi, skąd otrzymawszy odpowiednie środki komunikacyjne wyruszą dziś lub jutro po zostawioną przez nich w miejscu lądowania powłokę balonu.

Powłoka jest rzeczą niezmiernie cenną, to też lotnicy nasi chcą sami być obecni przy ściąganiu jej z drzew, na których zawisła i przy dalszym transporcie. Ponieważ przy przewozie powłoki do najbliższej stacji kolejowej (Jamce) oddalonej od miejsca lądowania o 200 klm. trzeba będzie przebyć niezmiernie uciążliwą drogę przez las, pozbawiony zupełnie dróg, transport może zająć parę dni.

To też kpt. Janusz i por. Brenk prawdopodobnie

dopiero w połowie bieżącego tygodnia

skorzystają z ofiarowanego im do dyspozycji samolotu komunikacyjnego i odlecą nim do Moskwy, a w Warszawie staną w przyszłą niedzielę, lub poniedziałek.

—0—

Zbrodnicza kucharka burmistrza

skazana na 15 lat więzienia.

KROTOSZYN, 14 września — Przed sądem odbyła się rozprawa przeciwko kucharce burmistrza m. Krotoszyna, p. Fenrycha, mieszkance Lipy koło Krotoszyna, Józefie Grzybowskiej. Akt oskarżenia zarzucał Grzybowskiej popełnienie zbrodni zabójstwa w dniu 12 czerwca br. na osobie 26-letniej pokojówki burmistrza Janiny Jasieńskiej.

Po przeprowadzonej rozprawie, sąd skazał Jasieńską na karę 15 lat więzienia i utratę praw honorowych i obywatelskich na przeciąg lat pięciu.

Rozprawa wywołała w mieście wielkie zainteresować. Tłumy ciekawych usiłowały bezskutecznie dostać się na zapełnioną do ostatniego miejsca salę rozpraw. Ostatecznie musiała interwenjować policja, by zaprowadzić porządek.

—oOo—

Popierajcie Czerwony Krzyż

Zjazd Głównego Związku Powiatów R. P.

Obrady potrwają trzy dni.

LWÓW, 14.9. Dn. 13 bm. rozpoczęły się we Lwowie trzydniowe obrady zjazdu Głównego Związku Powiatów RP. Zjazd otworzył prezes Związku Powiatów dr Jaroszyński, witając przedstawicieli władz i urzędów, wśród których obecni byli m. in. wiceminister spraw wewnętrznych Korsak, wiceminister opieki społecznej Piestrzyński i inni.

W przemówieniu wstępnym prezes związku dr. Jaroszyński podkreślił konieczność aktywizacji samorządu terytorialnego w przełomowej chwili, jaką przeżywa społeczeństwo. Zadaniem zjazdu powinno być zatem opracowanie na najbliższy okres ogólnych wytycznych programowych w szczególności w odniesieniu do zagadnienia wsi w polityce samorządowej.

Wiceminister Korsak w przemówieniu powitalnym wskazał na dwa główne zadania dla samorządu powiatowego, a mianowicie na stosowanie oszczędności w obsłudze potrzeb publicznych, do której został powołany samorząd, następnie na docenianie pierwiastka społecznego w organizacji i działalności samorządu.

Po części wstępnej rozpoczęły się właściwe obrady. Pierwszy dzień poświęcony został referatom.

Główne tezy referatu p. Kuehna dotyczyły: a) konieczności podjęcia walki ze skutkami bezrobocia na wsi, b) przywrócenia samorządowi warunków istotnej samorządności i samodzielności, c) oparcia akcji dozbrojenia państwa w razie istotnych konieczności na nowych daninach publicznych a nie na społecznej ofiarności.

Tezy referatu dra Jaroszyńskiego wskazują na konieczność ożywienia akcji inwestycyjnej samorządu, zwłaszcza pod kątem podniesienia kultury materialnej i duchowej wsi oraz na konieczność ustalenia odpowiednich kryteriów podatkowych dla wsi. Wreszcie w referacie p. Czarnowskiego poddana została analizie sytuacja finansowa pow. związków samorządowych, z której referent wyprowadził szereg postulatów.

W następnym dniu obrad odbędzie się dyskusja nad referatami i nad sprawozdaniem związku.

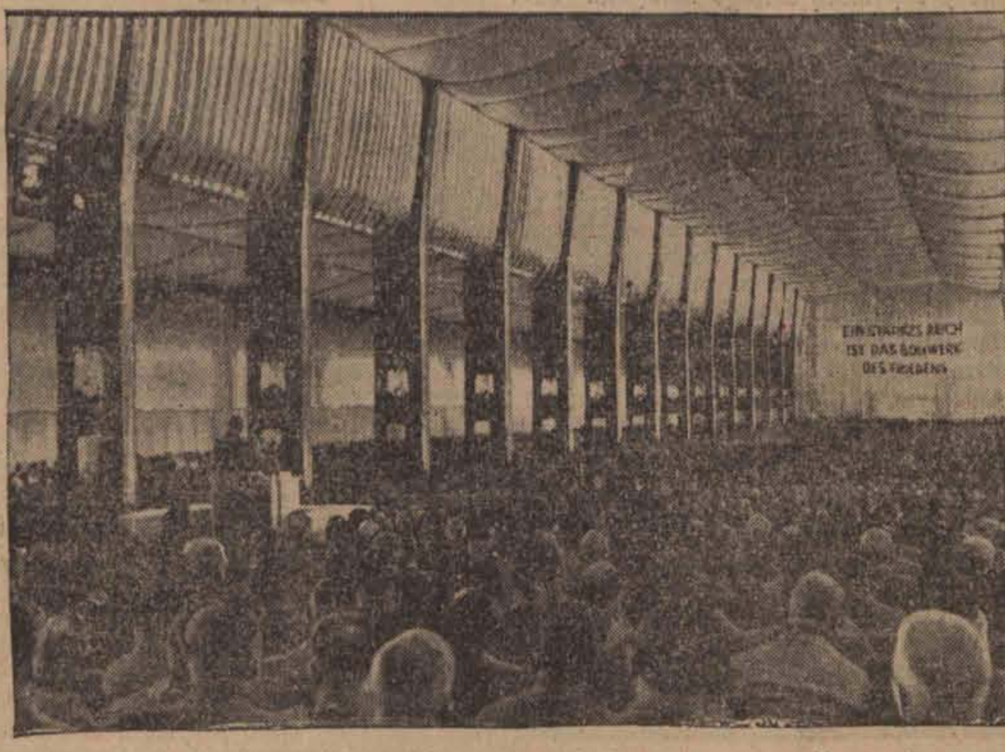
W zjeździe bierze udział około 350 uczestników.

Dolar 5.29

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.29, funty angielskie po 26.80. dolar złoty 8.91,4.

—0—

ZJAZD W NORYMBERDZE.



Olbrzymia hala w Norymberdze podczas przemówienia inauguracyjnego kongresu partii narodowych-socjalistów.

OBÓZ ANGIELSKI W PALESTYNIE.



Koszary w Palestynie okazały się niewystarczające do pomieszczenia 12.000 żołnierzy, którzy przybyli z Anglii. W tym celu ustawion szereg namiotów, otoczonych dla ochrony przed strzałami Arabów workami z piaskiem. Na zdjęciu: Część obozu wojskowego w górach Judei.

Wierzyłam, że Staszek żyje...

W mieszkaniu porucznikowej Brenkowej

TORUŃ, 14.9. Największa radość z odnalezienia balonu LOPP. zapanowała w Toruniu w domu przy ul. Słowackiego pod nr. 41. Tutaj w niepokoju i trwodze oczekiwała przez wiele dni wiadomości o losie męża p. porucznikowa Brenkowa. Nie niepokojono jej w dniach bolesnej niepewności, wiedząc, że wizyta dziennikarska, chociażby w najlepszych zamiarach podjęta, tylko spotęguje niepokój. Ale teraz kiedy już pierzchły obawy, dziennikarze odwiedzili młodą, przed niespełna rokiem poślubioną małżonkę por. Brenka, aby z nią razem nacieszyć się radosną nowiną.

Zastali panią Brenkową w domu wieczorem. Oczy, usta, cała twarz rozradowane, z każdego słowa tryska radość.

— Niepokoiłam się — mówi p. Brenkowa — ale miałam niezłomną wiarę, że Staszek żyje.

Pani Brenkowa dowiedziała się o odnalezieniu męża rano w kościele. Do domu pierwszą wiadomość przyniosła depesza od płk. Wolszlegiera z Warszawy, — depesza, która jak jasny promień słońca wpadła do mieszkania przy ul. Słowackiego. W ślad za nią posypały się inne depesze i... kwiaty, mnóstwo kwiatów od przyjaciół i znajomych,

gratulacje i wizyty.

Kiedy rozmowa schodzi na możliwości zwycięstwa dzielnej załogi „LOPP-u", pani Brenkowa nie chce wogóle słyszeć o tym temacie. To już rzecz drugorzędna w tej chwili. Najważniejsze to fakt, że żyją.

— Najwięcej martwił mnie brak żywności. Sama przecież przygotowywałam im zapasy na drogę. Tak mikroskopijnie małe i nieliczne, że to mnie później najwięcej niepokoiło. Puszkę konserw, trochę szynki, trochę kabanosów, kilka kanapek. To wszystko.

Ale teraz nie pora już się martwić.

—oOo—

Wstrząsający dramat zakochanej pary.

52-letni mężczyzna i 24-letnia kobieta rzucili się pod pociąg

LWÓW, 14.9. Na torze kolejowym między mostem t. zw. „czerwonym" a kulparkowskim na linii Lwów — Stanisławów rozegrał się wstrząsający dramat zakochanej pary.

Oto w chwili gdy pociąg pośpieszny znalazł się między obu mostami, nagle para ludzi, złożona z mężczyzny w sile wieku i młodej kobiety, trzymając się za ręce, rzuciła się pod koła lokomotywy. Jeden z pasażerów, wyglądający przez okno zauważył desperacki krok owej pary i przez pociągnięcie hamulca bezpieczeństwa, zatrzymał pociąg. Służba kolejowa oraz jadący pociągiem funkcjonariusze policyjni, wydobyli spod lokomotywy wpierw kobietę, która znajdowała się

w stanie nieprzytomnym.

Doznała ona okaleczenia głowy oraz rąk i nóg. Następnie wydobyto jej towarzysza, któremu koła ucięły jedną nogę, zaś drugą zgruchotały. Na szczęście w pociągu znajdował się lekarz, który natychmiast pośpieszył ofiarom dramatu z pomocą i założył im prowizoryczne opatrunki. Po kilku minutach przyjechało Pogotowie ratunkowe, które przewiozło rannych do szpitala powszechnego.

Na miejscu zjawili się policjanci, którzy stwierdzili, że mężczyzną jest 52-letni Jan Kisielewicz, em. st. woźny Izby Skarbowej, zam. w Sygniówce Małej przy ul. Ptasiej 6, zaś towarzyszką jego 24-letnia Jadwiga Glanzówna z Buska. Kisielewicz jest człowiekiem żonatym, a od trzech lat pozostawał w bliskiej znajomości z Glanzówną. Co skłoniło tę parę do popełnienia wspólnego samobójstwa narazie nie wiadomo. Nie ulega jednak kwestii, że w grę wchodzą przeżycia na tle erotycznym.

Sąd apelacyjny UNIEWINNIŁ RUDROFA.

LWÓW 14,9. Ogłoszony został w sądzie apelacyjnym we Lwowie wyrok w procesie Rudrofa oraz b. urzędnika ministerstwa skarbu Mikuły i b. urzędnika województwa w Tarnopolu. Bilińskiego, oskarżonych o łapownictwo. Wyrok trybunału apelacyjnego jest o tyle sensacyjny, że Rudrof po raz pierwszy został uwolniony od zarzutów na nim ciążących.

Jak wiadomo, sąd okręgowy w Złoczowie skazał w niniejszym procesie Rudrofa

na 4 lata więzienia.

Mikułę na 6 miesięcy, Bilińskiego na 2 lata. Sąd apelacyjny we Lwowie uchylił wyrok odnośnie do Rudrofa i postępowanie przeciwko niemu umorzył— Mikule podwyższono karę do jednego roku z tym, że połowę umorzono na podstawie amnestii, a druga skonsumowana została aresztem śledczym. Bilińskiemu zniżono karę do 1 roku więzienia, z czego połowę darowano na zasadzie amnestii. Wobec zaliczenia Bilińskiemu półrocznego aresztu śledczego został on wypuszczony na wolną stopę.

—0—

Na św. Krzyż — owce strzyż

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ 14,9. W dniu dzisiejszym, o godz. 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 15 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 10 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 760,0 milimetra. Tendencja barometryczna— stan stały ciśnienia.

Lokalne wiatry z kierunków północnych. Pogoda stała.

—0—

PIĘĆ STODÓŁ W PŁOMIENIACH.

Groźny pożar pod Wieluniem.

WIELUŃ, 14.9. W pobliskiej wsi Niedzielsko— wybuchł groźny pożar, który strawił doszczętnie cztery duże stodoły napełnione zbożem.

Ogień wybuchł w stodole Helmana Jana a podsycany wiatrem przeniósł się na sąsiednie stodoły Łebka Antoniego Łuczaka Feliksa Mikosiowej Michaliny i oborę Zgodnika Józefa.

W akcji ratunkowej brało czynny udział kilka okolicznych oddziałów Ochot. Str. Poż. oraz wieluński oddział Str. Poż z dwiema motopompami.

Jak ustaliło dochodzenie ogień powstał wskutek zaprószenia ognia.

Poszkodowani obliczają swe straty na 10,000 zł. Budynki i zboże były ubezpieczone w PZUW. w Wieluniu.

30 WOZÓW ZBOŻA.

WIELUŃ 14,9. Na szkodę Kinosa Józefa w Kraszewicach spłonęła z nieustalonej narazie przyczyny stodoła napełniona zbożem.

Ogółem spłonęło przeszło 30 wozów żyta w słomie oraz pewna część narzędzi rolniczych.

Straty dość znaczne. Zboże i stodoła były ubezpieczone.

Młoda kobieta ofiarą niesnasek.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

Łódź, dnia 14 września. — W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych na cmentarzu katolickim w Zarzewie targnęła się na życie wypijając większą dozę sublimatu jakaś młoda kobieta. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego przewiózł desperatkę w stanie groźnym do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Samobójczynią okazała się 25-letnia Irena Szczepaniak zamieszkała w Lutomiersku, przy ulicy Lutomierskiej 25.

Stan desperatki jest beznadziejny. Przyczyną rozpaczliwego kroku niesnaski rodzinne.

— Na ulicy Rokicińskiej został napadnięty i pobity przez nieznanych sprawców 30-letni Mieczysław Kowalik, niewiadomego miejsca zamieszkania. Pomocy udzielono mu na stacji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Limanowskiego usiłowała pozbawić się życia przez wypicie jakiejś nieznanej trucizny 27-letnia Ryfka Sztejn, bez stałego miejsca zamieszkania. Przewieziono ją do szpitala.

— Na szosie pabianickiej wypadł z wozu i odniósł złamanie ręki 54-letni Władysław Łuczkowski, mieszkaniec wsi Nowocin, pod Łodzią. Ofierze upadku udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

— Na ulicy Piotrkowskiej upadł z wycieńczenia 72-letni Stanisław Wrzesień, bezdomny żebrak. Przewieziono go do szpitala zapasowego przy Zbiorni Miejskiej.

— Ubiegłej nocy, około godz. 2, w domu przy ulicy Bukowej 1 wywiązała się krwawa bójka pomiędzy uczestnikami libacji odbywającej się w domu jednego z lokatorów wymienionej posesji. W rezultacie bójki zlikwidowanej przez policję na pobojowisku pozostało dwóch rannych: 44-letni Marcin Wilczek, zamieszkały w wymienionym domu oraz 53-letni Franciszek Marciński, robotnik zamieszkały przy ulicy Szopena 4.

Wilczka, który odniósł kilka głębokich ran klatki piersiowej, przewieziono, w stanie ciężkim, do szpitala Ubezpieczalni Społecznej. Lżej ranny Marciński, po udzieleniu mu pomocy przez lekarza miejskiego pogotowia ratunkowego pozostawiony został na miejscu.

— Podobna bójka wywiązała się ubiegłej nocy pomiędzy kilku pijanymi osobnikami na Starym Rynku, gdzie zostali poranieni nożami 30-letni Franciszek Silczak, ślusarz, zamieszkały przy ulicy Piłsudskiego 6 i 35-letni Konstanty Pinczyk, robotnik, zamieszkały pzy ulicy Kopernika 33-35.

Sprawcy obu krwawych bójek pociągnięci zostali do odpowiedzialności, przyczym kilka osób zatrzymano do czasu przeprowadzenia dochodzenia.

Pijak pchnął kamrata pod motocykl.

Smutny wypadek na szosie Łódź — Stryków

ŁÓDŹ, 14. 9. — Ubiegłej nocy na szosie Łódź — Stryków wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Jadący w kierunku Łodzi na motocyklu z przyczepką Mieczysław Braun zamieszkały w Kaliszu przy ul. Stawiszyńskiej 31 zauważył pod Strykowem kilku pijanych mężczyzn idących szosą. Motocyklista począł dawać sygnały ostrzegawcze i jednocześnie zwolnił bieg maszyny.

Pijani zeszli na bok szosy co skłoniło motocyklistę do szybszej jazdy. W momencie gdy pojazd zrównał się z idącymi jeden z pijaków pchnięty przez drugiego wpadł

pod koła motocyklu.

Skutki wypadku były tragiczne. Motocykl wpadł do przydrożnego rowu, ulegając zniszczeniu.

Pijak odniósł ciężkie obrażenia ciała. Okazał się nim 26-letni Leon Szukaj, mieszkaniec wsi Antoniew — Stoki, pod Łodzią. Szukaja przewieziono na kurację do szpitala w Łodzi. Motocyklista — Mieczysław Braun odniósł na szczęście lekkie tylko obrażenia ciała.

ZDARZENIA i WYPADKI

(—) Wojska powstańcze zajęły wczoraj rano San Sebastian. Wojska rządowe wycofały się w kierunku Bilbao.

(—) Rząd sowiecki wysłał do Madrytu 108 milionów rubli na zakup uzbrojenia i amunicji dla rządu madryckiego.

(—) Wczoraj odbyło się na Zamku w Warszawie uroczyste wręczenie Prezydentowi Rzplitej dyplomu honorowego obywatela m. Lwowa i złotego medalu.

(—) Na Placu Zamkowym w Warszawie zostało odprawione przez J. Em. ks. kardynała Kakowskiego w obecności Prezydenta Rzplitej, gen. Rydza - Śmigłego, premiera Składkowskiego i całego rządu oraz licznych delegacyj nabożeństwo z okazji 400-lecia urodzin ks. Piotra Skargi. Po nabożeństwie Prezydent Rzplitej dokonał odsłonięcia na dziedzińcu zamkowym tablicy ku czci ks. Piotra Skargi. Podniosłe uroczystości odbyły się również w Grójcu, miejscu urodzenia ks. Skargi.

(—) Instytut zbożowy w Rzymie opublikował sprawozdanie z tegorocznych zbiorów zboża, które wykazują znaczny niedobór. W Europie 25 procent zapotrzebowania pszenicy jest bez własnego pokrycia.

(—) Kanclerz Hitler wygłosił wczoraj na apelu 100 000 członków formacji narodowo - socjalistycznych przemówienie, w którym wypowiedział się ostro przeciwko próbom bolszewików zamącenia pokoju Europy.

(—) Wczoraj odbyło się w Łodzi 36 wieców skiej Izby Przemysłowo - Handlowej. Po śniadaniu wydanym przez min. Ulrycha, goście francuscy zwiedzili warszawski węzeł kolejowy, a o g. 17 min. Bastid złożył wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Wieczorem odbył się w Klubie Myśliwskim obiad, wydany przez Związek Izb Przemysłowo - Handlowych. Po północy goście odjechali do Katowic, gdzie zwiedzą Skarboferm i hutę „Pokój".

(—) Wczoraj odbył się w Łodzi 36 wieców i większych zgromadzeń, ponadto około 50 mniejszych zgromadzeń, zwołanych przez poszczególne komitety wyborcze. PPS i klasowe związki zwołały 15 wieców, Stronnictwo Narodowe — 8, Narod. Chrz. Frakcja Rob. — 11, ZZZ — 9 i td. Poza tym odbyły się zgromadzenia organizacji niemieckich i żydowskich.

(—) Wczoraj o g. 12.30 na lotnisku Mokotowskim nastąpiło uroczyste otwarcie VI krajowego lotniczego konkursu turystycznego — seniorów.

Konkurs ten jest urządzony i finansowany przez L.O.P.P., natomiast organizacja i kontrola sportowa spoczywa w rękach Aeroklubu R. P.

Do zawodów dopuszczone są wyłącznie samoloty konstrukcji krajowej. Piloci i ich towarzysze muszą być członkami Aeroklubu Polski. W obecnym konkursie seniorów weźmie udział 32 samoloty, wszystkie typu RWD.

W godzinach popołudniowych nastąpiła odprawa zawodników, złożenie dokumentów oraz losowanie kolejności startu do pierwszego etapu, otwarcie którego nastąpi w poniedziałek o g. 5.30 rano.

Ponieważ konkurs seniorów składać się będzie oprócz lotu okrężnego z szeregu prób technicznych które się odbędą w czasie lotu, podzielonego na 6 etapów, dziś na trasie Warszawa — Poznań lotnikom przypadnie w udziale lot do Poznania na wysokości maksimum 100 metrów.

(—) W Oraczewie Wielkim, powiatu sieradzkiego, został skrytobójczo zastrzelony przez okno Józef Banaś, działacz ludowy ze wsi Rawy, gminy Wróblew, pow. sieradzkiego.

—0—

Zgon w czasie uczty weselnej

wskutek nadużycia alkoholu.

WIELUŃ, 14.9. We wsi Brzoza pow. Wieluń w czasie uczty weselnej u Dułki Mateusza zmarł nagle prawdopodobnie na skutek nadużycia alkoholu, 56-letni Mróz Stanisław gospodarz tejże wsi.

Śmierć uczestnika wesela, który jak się okazało od dłuższego już czasu chorował na serce wywołała przykre wrażenie wśród obecnych. Jak mówią przesądni jest to zły prognostyk dla młodożeńców.

Opryszek okradł księdza

na stacji kolejowej w Kowlu.

KOWEL, 14.9. Na stacji kolejowej w Kowlu podczas postoju odjeżdżającego w kierunku Warszawy pociągu dostał się do przedziału drugiej klasy złodziej, który przeciąwszy zapomocą ostrego narzędzia sutannę, skradł na szkodę pasażera ks. dr. Ludwika Gostylla z Warszawy srebrną papierośnicę, oraz złoty zegarek z łańcuszkiem ogólnej wartości około tysiąca zł.

—0—

Skok z czwartego piętra

ROZPACZLIWY CZYN SŁUŻĄCEJ.

Łódź, dnia 14 września — Ubiegłej nocy, około godziny 12 z okna czwartego piętra klatki schodowej domu przy ulicy Złotej 10 wyskoczyła na bruk ulicy jakaś młoda kobieta. Desperatka odniosła połamanie obu nóg, okaleczenia głowy oraz wstrząs mózgu. Desperatkę, w stanie beznadziejnym, przewieziono do szpitala miejskiego św. Józefa.

Przy desperatce nie znaleziono żadnych dokumentów, mimo to policji udało się stwierdzić jej tożsamość. Uciekinierką od życia okazała się Janina Kolbus, służąca zamieszkała przy ulicy Kilińskiego 27.

Przyczyną rozpaczliwego kroku Kolbusówny był zawód miłosny.

—oOo—

Koła parowozu zmiażdżyły nauczyciela.

Krwawe strzępy na przestrzeni 60 metrów.

KOŁOMYJA 14 września — Za rampą kolejową, przed odlewnią żelaza Biskupskiego, rzucił się pod koła pociągu pospiesznego, zdążającego z Kołomyi do Lwowa jakiś osobnik. — Ponieważ pociąg był już prawie w pełnym biegu, więc nie było mowy o zatrzymaniu pociągu, mimo, że maszynista zauważył skok samobójcy. Pociąg zmiażdżył ciało desperata w staszliwy sposób, rozrzucając je na przestrzeni

około 60 metrów.

Z dokumentów, które znaleziono przy zmasakrowanych zwłokach, okazało się, że samobójcą jest nauczyciel szkoły powszechnej im. Piramowicza w Kołomyi. — Łuczyński od dłuższego czasu cierpiał na rozstrój nerwowy a w czwartek uzyskał urlop zdrowotny, chcąc rozpocząć leczenie we Lwowie. Desperacki krok nauczyciela wywołał przygnębiające wrażenie w kołach nauczycielskich. Łuczyński osierocił żonę i dwoje dzieci.

Koncesje cudzoziemskie w Chinach
OLBRZYMIA WIEŚ — STOLICĄ POŁUDNIOWYCH CHIN.

Kanton, we wrześniu.

Z Hong- Kong do Kantonu jest zaledwie parę godzin jazdy koleją. Udając się do Kantonu trzeba koniecznie zabrać ze sobą tłumacza, inaczej zagubić się tam można bez ratunku w chińskiej masie.

W nocy przed wyjazdem z Hong-Kong zerwał się mały tajfun i pozostawił po sobie całe jeziora na polach. Pociąg posuwa się wśród ryżowych pól zalanych wodą. Ciemnosiwe woły i krowy brodzą na zatopionych polach po brzuch ,a miejscami po grzbiet, zanurzone w wodzie. Olbrzymie, półksiężycowe rogi leżą na wodzie jakby osobno pływały za niemi. Pastuchy jadą naoklep na niewidocznych pod wodą grzbietach i czynią również wrażenie, jakby unosili się stojąc w mętnej toni.

Sztuczne schody prowadzą w dół do pól ryżowych. Na wyżej położonych miejscach —groby przodków, w formie podkowy. Forma ta naśladować ma, podobno, linię łona kobiecego i jest symbolem życia— doczesnego i wiecznego.

Wioski w tej połaci Chin mają wygląd bardzo solidny. Porządne masywne budowle pokryte spiczastymi chińskimi dachami. Jedynie

okien— brak w domach.

Okolica podzwrotnikowa. Wystarczą małe niczem nie zabezpieczone otwory wpuszczające minimum światła do chłodnego, przewiewnego wnętrza.

Na stacjach zamiast kulisów —kuliski. Drobne Chinki oblegają pasażerów niegorzej od swych męskich kolegów w innych miastach. Jedna z nich przyszła do pracy z dzieckiem w tobołku. Otrzymawszy bagaż przywiązuje do jednego końca swych drewnianych nosideł pakunki, — a do drugiego dziecko. Wchodzi to w zakres chińskiej sztuki balansowania ciężarów.

Stacje stają się coraz częstsze, wioski coraz gęściejsza, aż wreszcie łączą się w jedną olbrzymią, brudną wieś Kanton. Stolica południowych Chin. W przeciwieństwie do innych miast chińskich Kanton nie jest otoczony murem. Wjazd na stację jak na każdą inną, tylko, że tu chaos jest tysiąckrotnie większy, hałas piekielniejszy, tłok nie do przebycia. Wśród tysięcy obcych wypływa przede mną,i znika i znowu wypływa głowa mego znajomego z Hong-Kongu. Szczęśliwi, że się znaleźliśmy wsiadamy do auta i ruszamy w stronę malutkiej wysepki Szamin, na której mieszczą się koncesje angielska i francuska na której mieszka mój znajomy.

Jest to chyba najmniejsza koncesja na świecie. Zajmuje jedną trzecią część wysepki i wygląda jak duży dziedziniec. Stare domy, stare drzewa. Koncesja ta liczy już 90 lat. Handel Kantonu z Europą jest jednak znacznie starszy. Trwa, jak powiadają, od roku 1500.

Auto nasze jedzie wybrzeżem olbrzymiej rzeki pełnej mniejszych i większych statków. Śmiecie na ulicy dochodzi do warstwy półmetrowej. Koła auta toczą się po nim miękko, podskakując co chwila, jakby przez piłki gumowe. Przed każdym ze statków zakotwiczonych u wybrzeża leży góra przeróżnego towaru.

Nieokreślone towary, wydające nieokreśloną i przeważnie nieprzyjemną woń.

Przejeżdżamy przez ulicę zabudowaną po europejsku. Reklamy świetlne przed magazynami świecą się niewiadomo poco wśród białego dnia, powiększając jeszcze wrażenie chaosu i bezpańskości. Dziwaczna mieszanina stylów i epok. Oto nowoczesny gmach. Paryż lub Bruksela 1935.

A oto dom w stylu pekińskim z X wieku przed Chrystusem. Obok ciężka, barokowa budowla europejska, przy niej wąski, trzypiętrowy budynek —na jedno okno szerokości, a opodal taka sobie rudera bez wieku i stylu, pokryta spróchniałymi, zielonymi deskami... Tak przedstawia się większość ulic w Kantonie, w tym mieście, o którym Chińczycy powiadają, że wszystko co nowe pochodzi z Kantonu.

Także rewolucja tu się zaczęła. Rewolucja, która obaliła szaloną monarchię i zamieniła ją w niemniej szaloną republikę...

Nareszcie jesteśmy na miejscu. Na wysepkę Szamin prowadzą dwa mosty, przez które nie ma przejazdu tylko przejście. Auto pozostaje przed mostem. Żołnierz który bada każdego Chińczyka wchodzącego i rewiduje go wychodzącego z terenu koncesji —nas, Europejczyków przepuszcza z ukłonem wojskowym.

Jest to Rosjanin, „Białorosjanin", jeden z tych rzeczywistych czy nierzeczywistych „carskich oficerów", którego los zapędził aż do Kantonu.

W. R.

RAS GUGSA W RZYMIE.



Do Rzymu przybył Ras Gugsa, który w samym początku wojny włosko - abisyńskiej przeszedł ze swoimi oddziałami na stronę włoską. Na zdjęciu naszym Ras Gugsa w otoczeniu młodzieży faszystowskiej t. zw. balilla w Rzymie.

„Zasada nieinterwencji" w karykaturze.



Ochotnicy francuskiego „frontu ludowego": — Towarzyszu, nie pojedziesz z nami do Barcelony?

Leon Blum: — Niestety, musicie pociąg sami odstawić, ja idę na posiedzenie mocarstw w sprawie nieinterwencji.

Lekki żywot matki 5-ga dzieci.
EMIGRANT ZRANIŁ CIĘŻKO ŻONĘ.

W Cite du Bois mieszka małżeństwo Stefan Koniszewicz górnik 42 lat wraz z żoną Moniką, z domu Lewadowską lat 31. Koniszewiczowie mają 5-ro dzieci drobnych i żyli w dość dobrej zgodzie. Nic nie świadczyło o bliskim dramacie.

Przed miesiącem żona Koniszewicza była w Polsce u rodziny i zaraz po powrocie rozpoczęły się w domu niesnaski. Koniszewicz zarzucał żonie, że poto wyjechała do Polski, aby odwiedzić swych dawnych przyjaciół.

Żona starała się wytłumaczyć mu, że się myli, ale Koniszewicza opanował już demon zazdrości i wszelkie wyjaśnienia żony nie odnosiły skutku. W. domu zapanowało prawdziwe piekło.

Koniszewiczowa, nie mogąc dłużej znosić traktowania męża, zabrała najmłodsze dziecko oraz z oszczędności domowych 2,300 fr. i zamieszkała u pani Debas Vincent, gdzie spędziła jedną noc. Nazajutrz rano przyszedł do niej Koniszewicz, wobec czego chciała uciekać, ale mąż rzucił jej w twarz: — „Nie, ty nie pójdziesz dalej". Po tych słowach rzucił się na żonę z nożem i zadał jej **3 ciężkie rany.**

Kobieta padła bez zmysłów na ziemię. Koniszewski jak oszalały chciał jej jeszcze zadać rany nożem, gdy nadeszła p. Delmas, wobec czego wyszedł z domu.

Nieszczęśliwą Koniszewską bardzo ciężko ranną odwieziono do szpitala w Douai.

Tymczasem Koniszewicz nie ukrywał się, lecz udał się na posterunek żandarmerii w Leforest i oświadczył komendantowi: — „Zabiłem żonę, bo mnie zdradzała".

Nieszczęśliwy Koniszewicz wyglądał tak jakby postradał zmysły. Nie mógł być nawet przesłuchany.

Gdy wreszcie odzyskał przytomność, na pytanie żandarmów opowiedział o swym dramacie domowym, podając, że żona go zdradzała i już raz uciekła od niego do kochanka w Roubaix, zabierając ze sobą zaoszczędzone pieniądze.

Opinia o Koniszewiczu jest dobra. Jest to dobry robotnik i dobry ojciec rodziny. Co do żony władze posiadają dane, że była lekkomyślna. Koniszewicza przewieziono do więzienia w Bethune.

Zagadkowa śmierć Polki.
Ponure odkrycie emigranta.

W domu nr. 119 przy ul. Paul-Bert w Escaudain mieszkał robotnik polski Gajewski i jego żona Marianna z domu Banasik, lat 52, oraz dwoje dzieci Gajewska udała się na rynek, gdzie wesoło rozmawiała ze znajomymi, nie zdradzając

najmniejszych cierpień.

Po powrocie do domu i skończonym obiedzie, Gajewska krzątała się jeszcze w kuchni, podczas gdy jej małżonek udał się na spoczynek. Po pewnym czasie Gajewski obudził się i zaczął szukać swej żony, którą znalazł zemdloną. Gajewski natychmiast wezwał lekarza, lecz gdy ten przybył, nieszczęśliwa kobieta wyzionęła już ducha, Władze bezpieczeństwa z Valanciennes wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

Powieść — Anastazja Drewnowska

13

POD JEDNYM DACHEM

STRESZCZENIE.

Student Mikołaj Koziełło, nieoficjalny narzeczony panny Mumy Szczytniewskiej, zakochał się od pierwszego wejrzenia w jej przybranej siostrze Marychnie Wichurzance.

P. Szczytniewski miał troje dzieci z pierwszego małżeństwa: Ryszarda, Jerzego i Mumę, a pani Szczytniewska również troje z pierwszego małżeństwa z kpt. Wichurą: Janka, Staszka i najmłodszą Marychnę.

* * *

— Nie rozumiem. Jakto prosić?

— No, przecież pani przyjechała — rzekł, gasnąc.

— Przyjechałam do doktorostwa. Pani Karola powiedziała mi, że pan jest. Za chwilę będzie podwieczorek. Pani Karola dawno mnie zapraszała na poziomki.

Koziełło, zbity z tropu, przesunął dłonią po bujnej, czarnej czuprynie.

— No, wszystko jedno. Wystarczy mi, że panią zobaczyłem. Tak się stęskniłem. Ach, nie potrafię tego wypowiedzieć słowami. Panno Marychno, śliczna, cudna, boska...

— Stęskniłem się, a nie przyjeżdżałem — powiedziała, przedrzeźniając go żartobliwie. — Nudziło mi się okropnie. Myślałam, że pan przyjedzie.

— Doprawdy!? O, byłbym leciał jak na skrzydłach, gdyby nie obawa, że...

— Gdyby nie Muma — wpadła mu w słowo. — Niechno pan nie udaje. Spotkałam ją przed chwilą. Zdaje się, że płakała. Ech, bałamucie! Więc na mnie kolej?

Kola zmieszał się okropnie. Zaczął biegać po saloniku z obiema rękami, zanurzonymi w czuprynie. Po chwili stanął przed nią, uroczysty, niemal tragiczny.

— Panno Marychno — zaczął mówić szybko i cicho — ja się przed panią wyspowiadam. Ja nie zniosę, żeby mnie pani posądzała o lekkomyślność. Ja... ja... panno Marychno, przyznam się, że durzyłem się trochę w siostrze pani, ale to nie była miłość. Przysięgam na wszystkie świętości! Poznawszy panią, zrozumiałem że to nie była miłość...

— Po co te przysięgi? Czy ja panu robię wyrzuty?

Wzburzenie młodego człowieka doszło do granic rozpaczy. Pochwycił pannę za ręce.

— Panno Marychno, czy pani nie widzi, czy pani nie rozumie, że ja panią kocham? Kocham panią do szaleństwa... Od pierwszego wejrzenia poznałem, że pani jest ta jedna, ta jedyna, ta przeznaczona...

— Ta tysiączna pierwsza przed tysiączną drugą — roześmiała się Marychna, choć zaczynała mu wierzyć. Marychnie łatwo przychodziło wierzyć, że jest dla kogoś „tą jedną".

Kola milczał chwilę, wreszcie wybuchnął, z nadmiaru uczuć przechodząc na „ty".

— Nie wierzysz? Chcesz dowodu? Proszę! — Błyskawicznym ruchem wyszarpnął z kieszeni mały rewolwer. — Jeżeli rozkażesz, w tej chwili zabiję się tu, na twoich oczach, skonam u twoich nóg...

Marychnie głos uwiązł w gardle. — Chciała krzyknąć i nie mogła. Pokazała mu gestem, żeby schował rewolwer.

— Przepraszam — rzekł po chwili, dysząc ciężko. — Przestraszyłaś się. Widzisz ja mam w sobie trochę dzikiej krwi pogranicza Azji. Wyjdziesz za mnie?

Marychna znów oniemiała. Nim zdążyła odpowiedzieć, rozległo się pukanie i weszła doktorowa.

— Proszę na podwieczorek. Co pani taka blada, złotko? No, w taki upał, konno...

Przy podwieczorku Marychna ochłonęła. Jak zwykle paplała zalotnie, rzucając doktorowej porozumiewawcze spojrzenia.

— Później opowiem — szepnęła, gdy ta nachyliła się nad nią z cukiernicą.

Koziełło milczał. Machinalnie nakładał sobie owoce i ciastka, ale nie jadł, aż to zwróciło uwagę Krysi. Wtedy zaczął jeść z roztargnieniem.

— Czas na mnie — rzekła Marychna. — Państwo darują, ale...

Koziełło wstał. Chciał za wszelką cenę pomówić z nią jeszcze w cztery oczy i nie wiedział, jak to zrobić. Spojrzał na doktorową.

— Chodźcie jeszcze państwo na chwilę do saloniku. Panno Marychno, obiecałam mamusi ablegierki tej ładnej pelargonii...

Marychna domyśliła się podstępu. Doktorowa, ledwie weszła z nimi do saloniku, uderzyła się w czoło i zawołała:

— Ach, przepraszam. Nie dałam mężowi...

Zostali sami...

— Moja... moja — zaczął oszalały Kola, przystępując do odrobinę wystraszonej panny.

Przed domem zagrała trąbka samochodowa. Syn doktora zbiegał po stopniach werandy. Krysia otworzyła drzwi do saloniku. Oczy miała złośliwe.

Wpadł Ryszard, a za nim Janek Wichura.

— Czy pan doktór jest? — pytał gorączkowo Ryszard. — Moja siostra spadła z konia. — Wbiegł doktór Klimek. — Panie doktorze, może pan jechać zaraz?... Tak, zemdlała...

Janek był bardzo blady.

Ryszard, odwracając się od doktora, zobaczył koło okna Marychnę, a krok od niej Koziełłę. Twarz mu drgała. Kiwnął niedbale głową i wyszedł. Doktorowa, która była świadkiem tej sceny, przywołała do siebie wzrokiem Marychnę. Wyszły do sieni.

— Pan Ryszard będzie zazdrosny. Niech go pani zanadto nie zniechęca. Zaraz jechać do domu.

Kola został sam — bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ X.

Państwo Szczytniewscy przechadzali się po parku, rozmawiając z ożywieniem. Co jakiś czas znikali w grabowej alei, co jakiś czas ukazywali się z powrotem. Skośne promienie słońca zapalały w jasnych włosach pani złocistą aureolę. Mąż często pochylał się i całował ją w rękę. Ryszard, siędzący w pewnym oddaleniu na ławce pod jodłą, spoglądał na nich z ironicznym skrzywieniem ust, mrużąc oczy. Był zły i unikał Marychny. Znów zaczęło mu się nudzić w domu i zastanawiał się, jak przemówić ojcu „do rozsądku", żeby go puścił do Francji.

— Możeby spróbować przez „panią" — dumał. W myślach nazywał macochę „panią".

Z okna kuchni na tyłach domu wyglądała stara Franciszkowa. Aleja skręcała w ten sposób, że było stąd widać przechadzające się osoby. Franciszkowa służyła za młodych lat u rodziców pani Szczytniewskiej, niańczyła obecną panią Szczytniewską, następnie służyła u państwa Wichurów, wreszcie po ponownym zamążpójściu panienki dostała się do Szczytniewskiej Woli. Mąż jej pełnił we dworze funkcje stróża nocnego, pszczelarza, koszykarza i wogóle majstra od wszelkich reperacji. Franciszkowa chodziła koło drobiu, skubała pierze, bawiła swoje wnuki, opowiadała przypowieści i gadki i moralizowała. Zacna para gnieździła się w izdebce przy kuchni. Franciszkowa uważała się za przełożoną z „Bożej łaski" nad wszystką służbą w Woli, darła koty z kucharką, docinała pokojówkom i zrzędziła na parobków i fornali. Męża trzymała krótko. Państwa uwielbiała, ale przeglądała wszystkich na wylot. Może lepiej znała młodą szóstkę, niż rodzice. Chętnie opowiadała dzieje swego życia i zachwalała „wychowanków", Marychnę, Janka i Stasia. Właśnie nastała nowa kucharka z miasta, z którą narazie przypadły sobie do serca, więc stara Franciszkowa prawiła z namaszczeniem swoją sagę:

— Pani Antoniowa nie wie, jaki to porządny dom te nasze państwo. Drugiego takiego ze świecą szukać. Z wielkiego rodu pochodzą. Popatrzeć, to każdy pozna. Głowy noszą wysoko, każdemu śmiało spojrzą w oczy. Po chodzie poznać, że to nie byle kto. Pani Antoniowa jeszcze takiej służby nie zaznała.

Kucharka, hoża, zamaszysta baba, wzruszyła lekko ramionami.

— Phi, pani Franciszkowa myśli, że ja nie bywała osoba. Znam ja wielkich państwa, znam. Z niejednego pieca chleb jadłam. U hrabiów służyłam, u bankierów, u dyrektorów... Jeden to miał pięć samochodów, a jeden, jak wydawał córkę za mąż, to się zjechali panowie z całego świata, z Anglii, z Ameryki...

— Czy aby nie z Palestyny? — przycięła Franciszkowa, zła, że ją chcą przelicytować.

— Może i z Palestyny — rzekła niefrasobliwie kucharka. — Dziś ten pan, co ma pieniądze. — Ale widząc, że uraziła starą, a ciekawa stosunków rodzinnych nowych państwa, dodała przymilnie: — Podobno pani Franciszkowa wychowywała wszystko sześcioro młodych państwa. Piękne państwo. Panicze naschwał. Żebym tak była młoda jak nie jestem, tobym się zaraz zgodziła do którego na pokojówkę. He! he! he! — zaśmiała się rubasznie. — Pewnie tutejsze dziewuchy nie mają spokoju!

Oburzenie starej Franciszkowej nie miało granic. Splunęła w popielnik i powiedziała:

— Pani Antoniowej trzymają się głupie żarty. Nasze panowie porządne. Żaden nie zaczepi dziewuchy. Nieraz to się nawet ludzie dziwują, bo po dworach różnie bywa, ale nasze panowie nie takie. O starszym panu a też tutejsi ludzie mówią, że nigdy nie zglądał po czworakach i chałupach. Honorowy pan.

— Pilnują się widać swojego stanu — rechotała kucharka, podpierając się pod boki. — Ale, wiecie co, pani Franciszkowa, ten Jurek...

— Pan Jerzy — poprawiła z niesłychanym oburzeniem Franciszkowa. — Cóż to, świnieście paśli z paniczami?

— Niech mu będzie pan — wtrąciła krotochwilna baba. — Ten pan Jurek to mi się wydaje z inszej gliny, jak bracia. Czekajcie, dopiero zaczął, ale on niedługo pokaże co potrafi. Oj, będą tu na niego płakali. Widywałam ja takich pędziwiatrów.

Franciszkowa marszczyła frasobliwie brwi. Nie chciała gadać zbyt otwarcie z „przybłędą", lecz wrodzona rozmowność wzięła górę nad dyskrecją.

(D. c. n.)

ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Wyznaczone zostały terminy egzaminów kwalifikacyjnych na wyższych uczelniach dla kandydatów ubiegających się o przyjęcia na pierwszy rok studiów w tych wydziałach w których zastosowano ograniczenie liczby miejsc. Egzamin kwalifikacyjny dla kandydatów na medycynę odbędzie się w dniu 21 września. Na wydziale farmaceutycznym U. J. P. egzamin wyznaczono na dzień 17 bm., zaś na wydziale weterynaryjnym na dzień 28 bm. Akademia Stomatologiczna ograniczyła w roku akademickim 1936-37 liczbę miejsc dla nowowstępujących słuchaczów do 100. Egzamin kwalifikacyjny na dentystyce odbędzie się w dniu 22 bm. Na Politechnice Warszawskiej egzaminy wstępne rozpoczną się 21 września.

* * *

Wobec względnie bliskiego już wejścia w życie przepisów, ograniczających ubój rytualny żydowskie organizacje gospodarcze rozwijają ożywioną akcję dla uniknięcia likwidacji przedsiębiorstw handlu mięsnego. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie żydowskiego komitetu w sprawie uboju rytualnego, na którym rozważana ma być sprawa handlu drobiem. Organizacje żydowskie twierdzą, że wobec ograniczenia sprzedaży drobiu koszernego ulegnie w samej tylko Warszawie likwidacji 800 miejsc sprzedaży drobiu, gdyż drób koszerny będzie mógł być sprzedawany wyłącznie w jatkach koncesjonowanych i zaopatrywany będzie dla celów kontroli w plomby.

* * *

Od dłuższego czasu w dziupli jednego ze stuletnich drzew w parku na Wierzbnie mieszka stary cieśla Białkowski. Zainteresowały się nim władze miejskie. Ponieważ Białkowski nie chciał dobrowolnie zgłosić się na stację opieki społecznej, doprowadzono go tam siłą. Odmówił on przyjęcia zapomogi na wynajęcie mieszkania, oświadczając, że dobrze mu jest mieszkać w dziupli i nie zamierza tracić czasu na poszukiwanie mieszkania.

* * *

Konieczność szybkiej nauki nowej pisowni pociągnęła już za sobą nawet powstawanie specjalnych kursów. Władzom szkolnym zgłoszono podanie o założeniu takich kursów, zarówno w Warszawie, jak i w miastach prowincjonalnych.

—0—

KRATECZKI.

Gość z Warszawy.

AWANTURA Z DOROŻKARZEM.

Bardzo przyjemne są rozmaite uroczystości, otwarcia, jubileusze itp. historyjki, na których ludzie na cudzy koszt piją i jedzą. Nie ma jednak na świecie samej tylko radości, dlatego też uroczystości takie muszą mieć zawsze jakieś przemówienia. Przemówienia te dzielą się na dwie kategorie. Pierwsza, to przemówienia niejako wstępne, wygłaszane na początku bankietów, kiedy jeszcze zarówno mówca jak i słuchacze są wypoczęci, świeżo przybyli i udają, że słuchają. Mówca ględzi dość długo, ma siły, po przemówieniu obecni biją brawo. Druga kategoria przemówień, nie zwracają żadnej uwagi na mówcę. Mówca zresztą, zlekka zalany, nie zważa i tak na słuchaczy. Najpierw dzwoni wprawdzie przez kilka minut widelcem w talerz, aby uciszyć zebranych, kiedy to jednak nie wywołuje żadnego efektu, zaczyna przemówienie, przerywane od czasu do czasu przez kogoś z obecnych, kto z braku innego zajęcia przysłuchuje się mowie.

— Szanowni panowie... tak jest... szanowni panowie i szanowne panie...

— Przecież pań nie ma — wtrąca nudzący się słuchacz.

— Ale mogły być... a więc, szanowne panie i szanowni panowie, z prawdziwą radością...

— Napiliśmy się...

...z prawdziwą radością pragnę podkreślić uroczysty charakter naszego dzisiejszego spotkania się W tym wzruszającym...

— Dlaczego?

...w tym wzruszającym momencie, kiedy zebrani tu przedstawiciele całego społeczeństwa zebrali się, aby...

— ...popić...

— ...aby uczcić naszego szanownego i drogiego prezesa, pragnąłbym wyrazić słowa...

— ...ubolewania...

— ...słowa radości, że danem mi jest...

— ...ględzić...

— mi jest przemówić w imieniu tych wszystkich, którzy ze światłego umysłu, wielkiego serca i doświadczenia drogiego jubilata...

— ...nigdy nie korzystali...

...zawsze starali się korzystać. Świetlana postać szanownego jubilata, który w ciągu długiego ćwierćwiecza...

— ...nic nie robił...

— ..., wykazał tyle...

Mówca gada i gada, słuchacze albo dogadują pod nosem, albo wogóle nie słuchają, zajęci popijaniem, opowiadaniem sobie dowcipów i śmiesznych historyjek o jubilacie, który napuszony, nadęty i zmęczony siedzi na honorowym miejscu, myśląc:

— Bydlaki tylko chlają, a nikt właściwie nie powiedział jeszcze madrego słowa o mnie. Jestem wielki człowiek czy nie jestem? Dzisiaj jest mój jubileusz czy nie jest?

Wreszcie po paru godzinach goście rozlażą się „zmieniają lokal" o kończą uroczystość jubileuszową w podrzędnym szynczku. Zapomniany i opuszczony jubilat sam wiecze się, zmęczony do domu, gdyż nikt mu nie chciał pożyczyć złocisza na dorożkę.

DOROŻKA.

Właśnie o dorożkę, a raczej o dorożkarza dzisiaj chodzi.

Historia wygląda w sposób następujący:

Jan Wojtyniak przyjechał z Warszawy do Łodzi. Na dworcu wsiadł do dorożki Ignacego Strzyckiego i polecił zawieźć się na róg Nawrot i Sienkiewicza, zastrzegł się jednak, że zapłaci tylko złotówkę. Ponieważ Strzycki zgodził się na tę cenę — pojechali.

Gdy jednak zajechali na miejsce, Strzycki oświadczył, że należy mu się złoty i groszy pięćdziesiąt. Wojtyniak oświadczył, że zgodził się z dorożkarzem na złotówkę i więcej nie zapłaci, wobec czego dorożkarz pobił pasażera.

Sąd Grodzki skazał Ignacego Strzyckiego na 1 miesiąc aresztu.

Jerzy Krzecki.

Gdzie listonosz?

MELDUNEK ZANIEPOKOJONEJ ŻONY.

Ze LWOWA donoszą:

Antonina Gleixnerowa (pl. Strzelecki 6), żona listonosza, Stefana, liczącego lat 40, doniosła, iż mąż jej, zajęty w urzędzie pocztowym nr. 1, jeszcze dnia 2 września wyszedł z domu do służby i

więcej nie powrócił.

Gleixner z powodu trudnych warunków materjalnych popadł w stan silnego zdenerwowania, które przybrało na sile, gdy zabiegi jego o uzyskanie pożyczki skończyły się niepowodzeniem. Nie jest więc wykluczone, że znalazłszy się w depresji psychicznej, Gleixner targnął się na życie, tym bardziej, że już dwukrotnie usiłował pozbawić się życia przez powieszenie raz we Lwowie, drugi raz w Krzywczycach.

W dniu 2 września Gleixner wyszedł z domu o godzinie 5 rano, był silnie podniecony i pożegnał się czule z żoną i dzieckiem.

Poprzedniego dnia zainkasował tytułem opłat radiowych około 200 zł. Jak stwierdzono, po wyjściu z domu, Gleixner do służby się nie stawił i odtąd wszelki ślad po nim zaginął.

Zaginięcie Gleixnera nie pozostaje w żadnym związku z naruszeniem przepisów służbowych.

—0—

Krwawe zajście w rzeźni

Zabójca zgłosił się w komisarjacie policji

Ze ZŁOCZOWA donoszą:

Na terenie rzeźni miejskiej w Złoczowie doszło do tragicznie zakończonego zajścia. Mianowicie na hali ubojowej bydła pracowali między innymi syn rzeźnika Henoha Zippera. 22-letni Bernard. W pewnej chwili doszło między nim a 46-letnim pracownikiem miejskim w rzeźni Janem Ferensowiczem do sprzeczki. W czasie tej sprzeczki usiłował względnie uderzył w twarz Ferensowicz młodego Zippera, który trzymał w ręku rzeźnicki nóż. W chwili uderzenia Zippera, ten pchnął nożem w pierś Ferensowicza. Raniony runął na ziemię, broczące obficie krwią i po kilku minutach skonał. Świadkami byli jeden z podoficerów 9 p. ułanów z Trembowli oraz kilku szeregowych, którzy brali z rzezni mięso dla wojska. Nim przybyła policja wojskowi wyjechali nie podając swych nazwisk. Ferensowicz osierocił 4 dzieci i żonę.

Sprawca zbiegł.

jednak po godzinie sam zgłosił się do wydziału śledczego.

—o()o—

RADIO-KĄCIK.

PONIEDZIAŁEK, 14 WRZEŚNIA.

Raszyn.

12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—1530 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Audycja dla dzieci młodszych
16.00 Koncert z Ciechocinka (przez Toruń)
16.45 *Dziecko idzie do szkoły* — pogadanka
17.00 Koncert małej orkiestry P. R.
18.00 *Organizacja wolnego czasu w Niemczech* — pogadanka
18.10 Programy lokalne
19.00 Pogadanka aktualna
19.10 Audycja strzelecka
19.40 Serenada na dwoje skrzypiec i fortepian
20.05 Arie i pieśni odśpiewa Jerzy Czaplicki
20.30 *Cmentarze irkuckie — wrażenia z Syberii* — felieton
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Pogadanka aktualna
21.00 Koncert symfoniczny orkiestry P. R.
22.00 Wiadomości sportowe
22.15 Koncert solistów
23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

12.03 *Współpraca domu robotnika ze szkołą* — wygłosi Ark. Mirkowicz
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowę z radiosłuchaczami przeprowadzi dyr. B. Pawłowicz
18.20 O wszystkim po troszku
18.25 Muzyka z płyt
18.45 Koncert reklamowy

WTOREK, 15 WRZEŚNIA.

Raszyn.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.20 Dziennik poranny
7.30 Programy lokalne
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa (dla Łodzi do g. 11)
11.30 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Programy lokalne
12.13 Dziennik południowy
12.23 Sekstet kameralny Niny Mańskiej
13.10 Chwilka gospodarstwa domowego
13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
13.15—1530 Przerwa dla Warszawy; dla Łodzi do godz. 15.27
14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania, Wilna
15.30 Wiadomości gospodarcze
15.45 Skrzynka PKO
16.00 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego — ze Lwowa
16.45 *Henryk Dąbrowski i jego legiony* — odczyt z Poznania
17.00 Programy lokalne
17.50 *Wulkany polskie* — pogadanka z Krakowa
18.00 Programy lokalne
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 Koncert zespołu smyczkowego orkiestry P.R.
20.00 *Faust* — opera w 4 aktach Charles Gounoda. Transmisja z Teatru Wielkiego we Lwowie
W przerwie I.: Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna
W przerwie II.: *Problemy literackie na Zachodzie* — szkic literacki
W przerwie III.: Wiadomości sportowe
23.35—24.00 Program lokalny dla Warszawy

ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:

7.30 Parę informacji
7.35 Zapowiedź programu
7.40 Muzyka z płyt
11.00 Koncert południowy z płyt
12.03 Muzyka z płyt
15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
18.00 Rozmowa z dziećmi — wygłosi Stryjek Radiowy (Leon Sroka)
18.10 O wszystkim po troszku
18.15 Muzyka z płyt
18.35 Koncert reklamowy

SPRAWY NAJWAŻNIEJSZE.

Jak zawsze, i w numerze 9-ym „Tęczy", pierwszą część numeru poświęcono zagadnieniom w chwili obecnej najpilniejszym. J. Kisielewski omawia sprawę reformy rolnej z nowego punktu widzenia. Autorowi chodzi o to, aby podejmowana obecnie reforma rolna wyrastała z określonego programu społecznego, a nie była wynikiem improwizacji. — J. Szulc daje barwny reportaż z portu gdańskiego, który nazywa „portem zamierającym". W artykule B. Rudzkiego pt. „Atak komunistyczny w jesieni" znajduje się szereg rewelacyjnych szczegółów o akcji komunistycznej w Polsce i w krajach sąsiednich.

W dziale literackim artykuły i prace: Fr. Mauriaca, J. Marlicza, A. Nowaczyńskiego, J. Pietrzyckiego, J. Pietrkiewicza i w. innych.

„Tęczę" nabyć można w księgarniach, kioskach, u kolporterów, lub wprost w administracji — Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.

PODZIĘKOWANIE.

Za ofiarowanie i przygotowanie przyjęcia na jubileuszowej uroczystości 15-lecia Stow. Sportowo-Kulturalnego im. Mickiewicza w Chojnach, *Honorowemu Komitetowi Pań* zarząd tego Stowarzyszenia składa tą drogą serdeczne podziękowanie.

Szczególne podziękowanie należy się paniom: Namiecińskiej Izabeli, K. Trzcińskiej, Gajdeckiej Stanisławie, Brandeburgowej Leonowej, Szwedowej Stefanii i Michasiowej Eugenii oraz paniom: Siotorowej Janinie, N. Andrejewowej, Usielskiej, Majeranowskiej, Studzińskiej Józefie, Rydlewiczównie Sabinie, Przybylskiej, Bauerowej, Górniakowej Wandzie, Majewskiej Janinie, Murlikiewiczowej Leokadii, Lauksowej Leonowej, Woskresińskiej, S. Polańskiej i A. Lewej.

Zarazem serdeczne podziękowanie składamy: ks. kan. F. Kąkolewskiemu oraz p. Przybyszowi za dar a także Stow. „Beatus".

Zarząd
Stow. Sportowo - Kulturalnego im. Mickiewicza w Chojnach.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski. Tajny agent.
Adria. Panienka z poste restante.
Casino. Mały buntownik.
Casino. Mały lord Tantleroy.
Europa. Bandera.
Metro. Panienka z poste restante.
Miraż. I. Samochód Nr. 99, II. Na zgliszczach szczęścia.
Przedwiośnie. Dodek na froncie
Palace. Nie zapomnij o mnie
Rialto. Carewicz.
Rakieta. Cały Paryż śpiewa.

WYSTAWY.

Wystawa Ogrodnicza w parku im. Staszica, otwarta od 12 do 22 września.

Telefony

Pogotowie Miejskie 102-90.
Pogotowie Czerwonego Krzyża 102-40
Ubezpieczalnia 197-65
Straż Pożarna tel. 8.

PIERRE BATHILLE.

ROZBITEK.

Nazwano go „starym w okularach" ponieważ twarz jego, poorana zmarszczkami, zdobiły okulary w złotej oprawie, przestarzałego fasonu — zabytek dawniejszego splendoru, dziwnie sprzeczny z jego zzieleniałym ubraniem wstydzącego się żebrać biedaka.

Mieszkał na niewielkim przedmieściu niedaleko toru kolejowego, w drewnianym domu podobnym do szopy, zakopconym dymem przemykających pociągów i otoczonym stosem różnorodnego żelastwa, skrzyń bez dna i innych szczątków nieokreślonego pochodzenia, rozkładających się pod ponurym niebem, najeżonym kominami fabrycznymi. Nikt nie wiedział, skąd pochodził i z czego żył, gdyż był, jak powiadają „mało udzielający się" i skrytego usposobienia. Co najwyżej zobaczyć było można podczas dnia jego kościstą postać, pochyloną nad nędzną grządką, stanowiącą cały jego ogród, gdzie za pomocą zardzewiałego garnka podlewał wątłe główki sałaty.

Szczerze mówiąc, uważano go za człowieka niezupełnie normalnego umysłowo, i dlatego wkrótce uspokoiła się ciekawość ludzka. Mimo to pewnego czwartku, synowie kupca kolonialnego i właścicielki sklepu z norymberszczyzną, korzystając z jego dłuższej nieobecności, wtargnęli do jego mieszkania, gdyż drzwi nie zamykały się szczelnie. Zaskoczył ich, powróciwszy nieoczekiwanie, przepędził ze złością, zaczerwieniony jak burak, i odtąd więcej jeszcze stronił od ludzi.

Chłopcy jednakże zdążyli obejrzeć wnętrze mieszkania i nie omieszkali rozgłosić wszędzie, że ściany jego oblepione były niezliczonymi fotografiami jednej i tej samej kobiety — księżnej czy też aktorki, wspaniale ubranej w suknie i klejnoty, jakie zwykły nosić gwiazdy filmowe. Wywnioskowano z tego, że „stary w okularach" w swoim czasie pędził żywot wesoły, i potrącano się łokciami, gdy przechodził. On zaś ukazywał się coraz rzadziej, przebywając po większej części w zamknięciu swego domu.

Był jednak jeden dzień w roku, gdy wyrywał się z domu, nie mogąc już znieść spojrzeń fotografij na ścianach. Wychodził już z rana, idąc wprost przed siebie, zapatrzony w jeden punkt. Szedł szybkim krokiem, od czasu do czasu tylko wstrząsany dreszczem od stóp do głów, jak gdyby istota jego wewnętrzna odrzucić chciała przygniatający ją ciężar. Wracał dopiero z zapadającym zmierzchem, wyczerpany zupełnie, by na swym posłaniu ze słomy zasnąć snem ciężkim, przerywanym straszliwymi koszmarami.

Pewnego wieczora, wracając późno, zauważył cień jakiejś postaci, gestykulującej gwałtownie w pobliżu jego domu. Podejrzliwy jak zazwyczaj, zatrzymał się na chwilę, żeby przyjrzeć się dziwacznej sylwetce: była to jakaś stara nędzarka, okrywająca zgrzybiałą postać podartym płaszczem. Spod pogniecionego kapelusza, przybranego czerwonymi wiśniami, wysuwały się kosmyki siwych włosów. Wytarty kołnierz futrzany osłaniał szyję kobiety. „Stary w okularach" mógł dostrzec nabrzmiałą twarz żebraczki, oczy nieosłonięte brwiami, w których palił się błysk pijaństwa, tłuste policzki o błękitnawych cieniach, oraz bezzębne usta. Stara śpiewała ochrypłym głosem refren jakiejś piosenki, który bólem przeszył serce przyglądającego się jej człowieka.

Zbliżył się. Zauważywszy go, pośpieszyła ku niemu, mówiąc głosem niepewnym:

— Litości! panie łaskawy...

Odsunął ją szorstko:

— Idź do diabła!

Chwiejąc się na nogach, pochwyciła go za ubranie, a ponieważ wyrywał się jej, oświadczyła z groteskową godnością:

— Nie jestem żadną złodziejką, proszę pana. Mogę okazać swoje papiery...

Ze starej torby wyciągnęła podarty portfel, a z niego wydobyła jakąś legitymację, na której widniało wypisane rondem nazwisko: „Klara Rogère".

„Stary w okularach" drgnął całym ciałem, a głos jego zabrzmiał donośnie, ze wściekłością:

— Papiery te nie należą do ciebie! Skąd je wzięłaś?

Nędzarka zaśmiała się śmiechem, przerywanym czkawką:

— Kiedy powiadam, że to moje własne papiery! Jestem Klara Rogère. Może pokazać panu moją fotografię?

Wymachiwała pożółkłą fotografią, na której starzec dostrzegł obraz młodej kobiety — identyczny z tym, który sam posiadał! Poznawał obecnie z przerażeniem pod zmarszczkami żebraczki, jej rozwichrzoną czuprynę, jej łachmanami — jasną cerę, złote włosy i wysmukłą postać tej, którą ongi była Klarą.

Poznał ją w swej młodości na balu. Sam nazywał się Jacques Prieur — nazwisko, którego dziś nikt już nie wymawiał.

Wystarczyło jednego jej spojrzenia, kilku słów jej, by zapałał do niej uczuciem głębokim, jakie spotyka się tylko w powieściach. Ale Klara lubiła zbytek i elegancję, a skromne dochody Jacquesa — urzędnika bankowego, nie wystarczały, by zadowolić wszystkie kaprysy Klary. Groziła mu stale, że go porzuci. Zrozpaczony, nie mogąc znieść myśli jej utraty, zaczął czerpać drobne sumy z kasy bankowej z zamiarem zwrócenia ich przy pierwszej sposobności. Lecz znalazłszy się na pochyłej drodze nie umiał powstrzymać się w porę, brnąc w coraz to większe sumy. Wreszcie przyłapany na tym, ponadto zdradzony przez Klarę, został skazany na dwadzieścia lat więzienia.

Po odbyciu kary, utraciwszy honor i prawa, wegetował czas dłuższy nędznie, zanim ukrył się na tym przedmieściu, gdzie żył tylko w cieniu swych wspomnień. Nie dowiedział się nigdy, co stało się z Klarą, i oto dziś zjawiła się jej karykatura... i jakże smutna! Co za dziwny przypadek sprowadził ją dziś, w rocznicę dnia, gdy go zdradziła i opuściła?

Potykając się i krzycząc, miotając obelgami pod jego adresem, oddalała się już, gestykulując w mgle. I czemuś podobnemu poświęcił swe życie?

Przerażony, ze łzami w oczach, Prieur śledził ją wzrokiem. Na chwilę jedną przyszła mu myśl przywołania jej z powrotem. Następnie jednak odwrócił się gwałtownym ruchem i ciężkim krokiem podążył ku swej chacie, gdzie czekała go „prawdziwa" Klara.

Tłum. L. M.

SPORT.

Sukces polskich piłkarzy
Polska — Niemcy 1:1 (0:1)

Rozegrany wczoraj czwarty z kolei mecz międzypaństwowy Polska — Niemcy zakończył się wynikiem remisowym w stosunku 1:1 (0:1).

Wynik ten należy uważać dla Polski za b. dobry, gdyż po ostatniej porażce z Jugosławią trudno było liczyć na jakiś sukces z silną reprezentacją Niemiec, której dotychczas nie udało się nam jeszcze pokonać.

Mecz zgromadził nienotowaną dotychczas liczbę około 50 tysięcy publiczności, kaóra zatarasowała przejścia, stała na bieżniach i częściowo na boisku, tak że sędzia p. Eklöff (Szwecja) nie chciał rozpocząć meczu do czasu poczynienia porządku.

Mecz, który rozpoczął się wskutek tego z kilkunastominutowym opóźnieniem, stał na poziomie b. wysokim, był denerwujący i ogromnie ciekawy.

Drużyny wystąpiły w składach uprzednio zapowiadanych.

Rozpoczęła Polska. Po krótkim okresie przewagi Polski, Niemcy coraz częściej poczęli zagrażać Polsce, demonstrując b. ładne ataki. Linia ich napadu była groźniejsza w strzałach i stwarzała często sytuacje trudne do uratowania. Na szczęście trio obronne Polski wywiązywało się ze swych obowiązków dość szczęśliwie. Albański grał przytomnie, a obaj obrońcy grali taktycznie bez zarzutu w czym celował zwłaszcza Szczepaniak.

Pomoc nie zawsze umiała szachować przeciwnika jednak i ta linia była b. pracowita.

Atak Polski grał nierówno. Najlepszy był Wodarz, który dostawał się często pod bramkę Niemców i zazwyczaj pięknie centrował. Trójka środkowa Matias—Szerfke— God rozegrała się dopiero w drugiej połowie. Piec w drugiej połowie nie ustępował Wodarzowi.

W drużynie niemieckiej doskonały był bramkarz Buhloh obaj obrońcy, obaj skrzydłowi i lewy pomocnik.

W pierwszej połowie zaznacza się przewaga Niemców, którzy w 20 minucie zdobyli prowadzenie przez Hohmana. Polacy nie peszą się i grają stopniowo coraz lepiej a w drugiej połowie zdobywają całkowitą przewagę. Cały szereg strzałów Wodarza, Matiasa i Goda wyłapał bramkarz niemiecki.

Wreszcie w 25 minucie Wodarzowi udaje się zdobyć bramkę i wynik brzmi już do końca 1:1, pomimo szalonego dopingu widowni.

Sędziował p. Eklöff dobrze.

—oOo—

Pięć zwycięstw Walasiewiczówny
Start olimpijczyków na Śląsku

Na Śląsku odbyły się w dniu wczorajszym zawody lekkoatletyczne z udziałem olimpijczyków.

W Chorzowie odbył się mecz lekkoatletyczny między Warszawianką a miejscowym Stadionem, który zakończył się zwycięstwem Warszawianki w stosunku 70:41.

Aż pięć zwycięstw osiągnęła dla Warszawianki Walasiewiczówna, uzyskując w rzucie kulą 11.32 mtr., w biegu 60 mtr. 7.7 sek., w dysku 32.68 mtr., w oszczepie 36.60 mtr. i w biegu 200 mtr. 25.5 sek.

W Katowicach startowali Sznajder, Kucharski i Wajsówna. Kucharski osiągnął w skoku o tyczce najlepszy w tym sezonie wynik 4.03 mtr. Kucharski przebiegł 800 mtr. w czasie 1.58.8 zaś Wajsówna rzuciła dyskiem 40.55 mtr.

—oOo—

P.Z.B. zostaje w Poznaniu
Reforma rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski.

W dniu wczorajszym odbyło się w Poznaniu doroczne Walne Zebranie Polskiego Związku Bokserskiego, które miało przebieg b. ciekawy i na którym zapadło szereg doniosłych uchwał.

Wniosek Lublina dotyczący przeniesienia siedziby PZB. z Poznania do Warszawy upadł. Za wnoskiem tym poza Lublinem wypowiedziała się jedynie Warszawa.

Uchwalono wprowadzić system dwóch sędziów bokserskich, w ten sposób, by sędzia nie miał prawa głosu a decyzje wydawał jeden sędzia punktowy.

Następnie uchwalono rozegrać mistrzostwa indywidualne Polski na rok 1936-37 w miesiącu marcu w Katowicach.

Postanowiono znieść w najbliższych dniach dyskwalifikację Majchrzyckiego, a także wprowadzić karencję dla pięściarzy, przenoszących się z klubu do klubu, podobnie jak ma to miejsce w piłce nożnej.

Uchwalono wreszcie cały szereg poprawek statutowych oraz postanowiono rozegrać mistrzostwa drużynowe Polski w następujących grupach:

I-sza grupa: Białystok, Warszawa, Wilno. **II-ga grupa:** Lublin, Lwów, Wołyń, **III-cia grupa:** Kraków, Łódź, Śląsk, **IV-ta grupa:** Poznań i Pomorze.

Dzień PZB. wyznaczono na 5 i 6 grudnia.

Wybrano wreszcie nowy zarząd w następującym składzie: prezes dyr. Kuczyk, wiceprezesi: por. Łapiński i mjr. Miżyński: przewodniczący wydziału sportowego p. Rybarczyk, przew. wydziału Spraw Sędziowskich p. Bielewicz, sekretarz p. Łukaszewski, skarbnik p. Mielnik, kpt. zw. p. Cynka, gospodarz p. Budzyński, kronikarz p. Urbaniak, członkowie zarządu inż. Dykman i Nowicki, lekarz zw. dr. Szulc.

Prezes ŁOZB. dyr. Taubwurcel wszedł do komisji rewizyjnej.

—oOo—

Lekkoatleci Wimy zwyciężyli
w trójmeczu Wima-Geyer-Zjednoczone.

W dniu wczorajszym odbył się na stadjonie Wimy przy ul. Rokicińskiej trójmecz lekkoatletyczny Wima — Geyer — Zjednoczone, który zakończył się zwycięstwem lekkoatletów Wimy 89.5 pkt. przed Geyerem 78 pkt. i Zejdnoczonymi 76.5 pkt.

Wyniki trójmeczu były następujące:

100 mtr. — (Chmielewski (Zj.) 11 sek (rekord okręgu wyrównany). przed Janu szem (G) 11.8 sek.

Bieg 800 mtr. 1) Młotkiewicz (Wima) 2.08,7 przed Mittelstaedtem (Wima) — 2.09.9. Niespodziewana porażka Mittelstaedta.

Bieg 3 klm. 1) Gajewski (Zj.) 9.41.7 przed Rutkowsikm (G) 9.44.

Sztafeta 4 × 100 mtr. 1) Wima 47.4 sek. przed Geyerem 48.6 s.

Tyczka — 1) Anikiejew (Wima)3.07 mtr. przed Bystrym (Zjedn.) 2.97 mtr.

Kula — 1) Lange (Wima) 12.20 mtr. przed Kłodasem (Wima) 11.06 mtr.

Skok wdal — 1) Modzelewski (W) 6.57 mtr. przed Chmielewskim (Zj.) 6.44 mtr.

Skok wzwyż — 1) Hartman (G) 1.68 mtr. przed Lorim (G) 1.63 mtr.

Poza konkursem Maciaszczyk W. skoczył 1.73 mtr.

Rzut dyskiem — 1) Lewandowski (Zj) 38.54 mtr. przed Langem (Wima) 36.72 mtr.

Równocześnie został rozegrany trójmecz juniorów Wima — Zjednoczone — Geyer. Wygrała drużyna Geyera 73 pkt. przed Wimą 62 pkt. i Zjednoczonymi 54 pkt.

Najlepszy wynik uzyskał Lewensztajn w rzucie oszczepem 47.82 mtr. ustanawiając tym wynikiem nowy rekord okręgu.

—0—

Dwie i pół godziny bez rezultatu.
Bezbramkowy wynik meczu.

W dniu wczorajszym został rozegrany w Piotrkowie trzeci mecz o wejście do klasy A między tomaszowską Lechją a pabianickim Sokołem.

Mecz ten miał przebieg niezwykle emocjonujący, gdyż obie drużyny grały z ogromną ambicją.

Kiedy w normalnym czasie gry wynik brzmiał bezbramkowo została zarządzona dwukrotna dogrywka. Jednak i w tym czasie żadna z drużyn nie potrafiła uzyskać zwycięskiej bramki.

Sędziował p. Lange z Łodzi. Widzów 5 tysięcy.

Obecnie zachodzi konieczność rozegrania jeszcze jednego meczu tych drużyn, który odbędzie się w Łodzi.

W czasie meczu doszło do wielkich awantur i interwencji policji.

Poza tym kilku zawodników zemdlało z wycieńczenia ze względu na przedłużenie meczu o całą godzinę. 15×15×30 minut.

—

Przegraliśmy wyścig Berlin — Warszawa
Kolarze niemieccy znacznie lepsi od Polaków

Ostatni etap wyścigu Berlin - Warszawa podobnie jak i wszystkie poprzednie etapy zakończył się zwycięstwem Niemców różnicą 16 min. 02 sek.

Czas Niemców na etapie Łódź - Warszawa wynosił 18 godzin 23 min. 54,8 sekund. (dystans 161 klm.), podczas gdy Polacy pokryli ten dystans w czasie 18 godzin 39 min. 56.8 sek.

Ostatecznie cały wyścig Berlin - Warszawa Niemcy wygrali w czasie 102 godzin 21 m. 44.6 sek. przed Polską 104 godzin 38 min. 00,4 sek.

Na etapie Łódź - Warszawa wyniki indywidualne były następujące: 1) Szeller (N) 4.35.11 2) Bartoszkiewicz (N) 4.35.11,2 3) Wendel (N) 4.36.46.2 4) Oberbeck (N) 4 godz. 38 min. 31,4 5) Starzyński (Polska) 4.38.01.4 6) Haupfeld (N) 4.38,31.6 7) Schepflin 4.38.31,8 8) Ruland (N) 4.38.32 9) Hauswald (N) 4.38.32.2 10) Targoński 4.38,32,4 11) Kluj 12) Oszajnikow i td.

W klasyfikacji indywidualnej wszystkich etapów na pierwszym miejscu figuruje Szeller 25.34.33.8 przed Oberbeckem (N), Hupfeld (N), Rulandem (N) Szepflinem (N), Dubaschnym (N) Oszajnikowem (P), Szulzem (N), Hauswaldem (N), Wendlem (N) i Starzyńskim (P).

Zainteresowanie na ostanim etapie było bardzo duże.

—oOo—

Mistrzostwa Łodzi w szczypiorniaku
Ł.K.S. NA CZELE TABELI ROZGRYWEK.

W ubiegłą sobotę odbyły się dalsze walki w szczypiorniaku o mistrzostwo klasy A.

Zawody wyznaczone na niedzielę, zostały przełożone na 19 września br. wobec próśb całego szeregu klubów organizujących wycieczki na zawody piłkarskie Polska— Niemcy.

Należy nadmienić, że zawody o tytuł mistrza Łodzi pomiędzy ŁKS-em a IKP. odbędą się ostatecznie w najbliższą sobotę tj. 19 września br. o godz. 15,30 na boisku IKP.

Szczegółowe wyniki sobotnich spotkań przedstawiają się następująco:

ŁKS. — HKS. 5:0 walkower.

Harcerze nie stawili się na zawody z niewiadomych przyczyn. Wobec tego „Czerwoni" zdobyli dalsze dwa punkty bez gry.

IKP. — TUR 15:4 (9:1)

Zasłużone zwycięstwo odniósł zespół fabryczny nad zdekompletowaną drużyną robotniczą. Warto nadmienić że pierwsze spotkanie pomiędzy powyższymi zespołami zakończyło się wynikiem remisowym 3:3.

Sędziował p. Węgierski.

Zjednoczone — WKS. 8:4 (4:2).

Zespół fabryczny był drużyną znacznie lepszą, zwłaszcza w pierwszej połowie.

Pokonani tym razem zagrali nieco lepiej.

Zawody prowadził p. Łuchniak, usuwając z boiska Zielińskiego St., z WKS-u.

SKS. —MAKKABI 6:4 (3:1)

„Strzelcy" odnieśli zasłużone zwycięstwo, będąc zespołem lepszym.

Sędzia p. Jęczmienik z Makkabi.

Wypada nadmienić, że wyznaczeni sędziowie na poszczególne spotkania nie przybywają, wobec czego kapitanowie drużyn zmuszeni są prosić do prowadzenia zawodów osoby z publiczności.

Po omówionych spotkaniach tabela przedstawia się następująco:

1) ŁKS.	12	24	138:21
2) IKP.	10	17	84:29
3) SKS.	10	11	45:65.
4) T.U.R.	10	10	49:65
5) Zjednoczone	12	9	46:66
6) Makkabi	9	9	42:76
7) H. K. S.	10	3	37:61
8) W. K. S.	11	1	25:90

—oOo—

Sport w kilku słowach.

Z ciekawszych meczów piłkarskich w kraju notujemy:

W KRAKOWIE — Garbarnia zasilona Chabowskim z Wisły pokonała Cracovię 5:3 (4:1). Cracovia wystąpiła jednak z sześciu rozerwowymi.

We LWOWIE Pogoń pokonała Czarnych 2:1 i Hasmonea Ukrainę 2:1 (1:1). **Dąb — Pogoń (Katowice) 0:0.**

Mecz o drużynowe mistrzostwo Okręgu Poznańskiego pomiędzy H.C.P. a Sokołem z Poznania, zakończył się nieznacznym ale zasłużonym zwycięstwem HCP 10:6.

W meczu tym miały miejsce dwie niespodziewane porażki przez k. o.

W wadze półciężkiej Przybylski z Sokoła przegrał prze k.o. w spotkaniu z dobrze zapowiadającym się Klimeckim, a w wadze ciężkiej Adamczyk (HCP) pokonał przez k.o. Tijgnera z Sokoła.

Mecz lekkoatletyczny pań Pomorze — Poznań zakończył się zwycięstwem Pomorza w stosunku 58½:42½.

W niedzielę odbyły się na boisku Cracovii motocyklowe zawody zręczności pod nazwą „Gymkhana" z udziałem najlepszych zawodników krakowskich.

Poszczególne konkurencje były punktowane za najlepszy czas i dokładne wykonanie konkurencji.

Pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zdobył Gębala, uzyskując 70 pkt. przed Łazarskim 46 pkt., Ripperem Marcinem 45 pkt., Barzyckim 40 pkt., Pawlikiem 33 pkt.

W niedzielę wieczorem na krytej pływalni we Lwowie zakończył się jubileuszowy turniej pływacki Pogoni.

W ogólnej punktacji trójmeczu pływackiego i czwórmeczu piłki wodnej pierwsze miejsce zajęła krakowska IMCA osiągając 56 pkt., 2) Pogoń 46 pkt., 3) Delfin Warszawa 38 pkt.

W Pradze Czeskiej wobec 18 tys. widzów, rozegrany został rewanżowy i finałowy mecz o puchar Europy Środkowej pomiędzy Spartą a Austrią.

Zwyciężyła Austria w stosunku 1:0 (0:0), zdobywając puchar.

Wiedeńczycy byli lepsi i szybsi, zwyciężając zasłużenie.

Na ten mecz przyjechało z Wiednia specjalnie około 5.000 osób.

W niedzielę odbyły się w Forest Hills finały mistrzostw tenisowych Ameryki.

Wśród panów mistrzostwo zdobył Perry bijąc w finale 22-letniego Kalifornijczyka Budge po ciężkiej walce 2:6, 6:2, 8:6, 1:6, 10:8.

Olbrzymią niespodziankę przyniósł finał pań. Mistrzyni Ameryki i Wimbledonu Helen Jacobs przegrała niespodziewanie z Amerykanką Marble w 3-ch setach 4:6, 6:3, 6:3.

—:0:—

Kurs zawodowy dla kominiarzy
Wykłady potrwają do 24 września

ŁÓDŹ, 14.9. —W sobotę nastąpiło otwarcie kursu dla kominiarzy zamieszkałych na terenie woj. łódzkiego.

Słuchaczami na kursie są kominiarze z ukończoną nauką kominiarską i kilkuletnią praktyką. Kurs przeprowadza jak zawsze Instytut Przemysłowo - Rzemieślniczy Woj. Łódzkiego. Wykłady na kursie potrwają do 24 września br. Należy nadmienić, iż nakładem Instytutu ukazał się bogato ilustrowany podręcznik kominiarski pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Europie.

—0—

Jutro zjemy na obiad

Kapuśniak, zrazy z kaszą tatarczaną. Kompot z jabłek.

Echa awantury na meczu piłkarskim.

W związku z gorszącymi zajściami, jakie wydarzyły się niedawno w Bochni na meczu o mistrzostwo Okręgu Krakowskiego między drużynami Tarnovią i K. S. Bocheńskim zarząd Krakowskiego Okręg. Związku Piłki Nożnej zawiesił w czynnościach Klub Sportowy Bocheński i zamknął jego boisko aż do odwołania.

Równocześnie ukarano K. S. Bocheński grzywną w wysokości 50 zł. za brak ochrony dla drużyny przeciwnika.

Jak wiadomo, na tym meczu pobito drużynę Tarnovii oraz sędziego zawodów.

—0—

Czy aleksandrowski Sokół wejdzie do klasy B?

Rewanżowy mecz o wejście do łódzkiej klasy B między aleksandrowskim Sokołem a łódzkim Tajfunem, zakończył się ponownym zwycięstwem Sokoła. Sokół zwyciężył w stosunku 1:0 (1:0). mając lekką przewagę i zdobywając bramkę w 25 min. przez Rajewskiego.

W dalszych walkach o awanse do kl. B. Sokół spotka się ze zgierską Borutą.

Boruta pokonała w Zgierzu Tur (Ozorków) w stosunku 3:1 (1:1).

—0—

Życie sportowe Zgierza.

„Boruta" — T.U.R. 3:1 (1:1)

Wczoraj na boisku Sokoła o godz. 11.30 odbył się mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. „C." między miejscowym K. S. „Boruta" a ozorkowskim TUR-em. Ponieważ było to spotkanie rewanżowe po wygranej Boruty w Ozorkowie, od którego zależały dalsze losy rozgrywek finałowych kl. „C" — mecz wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród miłośników piłki nożnej i sympatyków obu drużyn. Na boisku zebrało się bardzo dużo publiczności.

Mecz odbywał się przy pięknej pogodzie. Już w pierwszych minutach Boruta przez Domańskiego zyskuje prowadzenie. Mimo to jednak TUR. nie peszy się, lecz całą siłą dąży do wyrównania. W pierwszej połowie goście zdają się mieć przewagę. Cały zespół przedstawia się dobrze. Mimo to Ozorkowianie nie zdołali uzyskać wyrównania, dzięki doskonałej obronie „Boruty". Dopiero pod koniec pierwszej połowy wyrównanie uzyskuje dla TUR-u Wasiak, jeden z najlepszych i najpracowitszych na boisku.

Do połowy atak „Boruty" nie wykazuje żywotności i nie umie z sobą współpracować, wobec fałszywej ambicji niektórych z graczy, opanowanych nieprzepartą chęcią wbicia goala. Sytuacja prawie w 100 proc. na korzyść zmieniła się w drugiej połowie, kiedy członkowie ataku zgodnie z sobą współpracują i prowadzą grę na całej linii ataku, umiejętnie podając piłkę. Wobec tak zorganizowanej akcji TUR. zmuszony był trzymać się w defenzywie, rzadko przechodząc do ataku. Obie strony, a zwłaszcza „Boruta" nie wykorzystały szeregu dogodnych momentów podbramkowych

Dobre zagrania ataku „Boruty" przynoszą wreszcie rezultaty w postaci 2 bramek uzyskanych przez Zarzyckiego i Lebrechta. Wynik meczu 3:1 dla „Boruty". Lebrecht nie wykorzystał rzutu karnego. W obu drużynach wyróżnili się obrońcy. Sędziował p. Dymand.

—0—

Z MIEJSKICH BIBLIOTEK I MUZEÓW.

Miejska Biblioteka Publiczna (ul. Andrzeja 14) otwarta dla publiczności codziennie prócz niedziel i świąt od g. 10 do 21, w soboty od g. 10 do 19;

Miejska Czytelnia Pism i Wypożyczalnia Książek dla dorosłych (ul. Rokicińska 1) otwarta dla publiczności codziennie, prócz sobót, niedziel i świąt, od g. 14 do 21;

Miejskie Muzeum Przyrodniczo - Pedagogiczne (Park Sienkiewicza). Działy: zoologiczny, botaniczny, mineralogiczny i ochrony przyrody — otwarte dla publiczności we wtorki, czwartki i soboty od g. 15 do 18, w niedziele od g. 10 do 14;

Miejskie Muzeum Etnograficzne (ul. Piotrkowska 104). Dział etnograficzny i prehistoryczny otwarte dla publiczności w środy, piątki, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 16;

Miejskie Muzeum Historii i Sztuki im. J. i K. Bartoszewiczów (Plac Wolności 1). Działy: Sztuka 19-go wieku i międzynarodowa sztuka modernistyczna otwarte dla publiczności w środy, soboty i niedziele w godzinach od 10 do 15.

—0—

WINSZUJEM.

Jutro. Nikodemowi.
Wschód słońca 5.09.
Zachód słońca — 17.53.
Długość dnia 12.44.
Ubyło dnia 4.08.
Tydzień 38.

—0—

Z podartego pamiętnika...
DRAMAT 7 BOHATERÓW DŻUNGLI
STRASZLIWE PUŁAPKI „ZIELONEGO PIEKŁA".

W maju 1933 r. wyruszyła ze Stanów ekspedycja naukowa pod kierownictwem majora W. P. Sholtona do niezbadanych terytoriów źródeł Amazonki w Ameryce Południowej. Czasopismo „Geographical Review of Pennsylvania" dało inicjatywę do tej wyprawy i w drodze składek zebrało odpowiednie środki. W ekspedycji wzięło udział

7 wybitnych fachowców

oraz operator filmowy. Byli to poza wymienionym już majorem Sholtonem, geograf F. A. Bailey, lekarz J. P. Busder, etnograf F. Matheson, zoolog W. Kendall i botanik P. G. Chatley.

Podróżni udali się łodziami motorowymi ku górze Amazonki aż do miejscowości Monaas, zboczyli następnie w dopływ Rio Yapuro, docierając w ten sposób do ostatniej osady wsi Marino. Tutaj uzupełnili swoje zapasy żywności, przyjęli pewną liczbę Indian, poczem w kilka łodzi wyruszyli w głąb dżungli.

Z wyprawy tej żaden z nich nie wrócił żywy. Od chwili, kiedy pochłonął ich półmrok pralasów, zaginął po nich wszelki ślad. Ekspedycja zaginęła w przepastnych gąszczach dżungli, stając się ofiarą tych samych niezbadanych sił, które zniszczyły sławną ekspedycję pułkownika Fawcetta.

Mijał miesiąc za miesiącem. Daremnie czekano na powrót badaczy amerykańskich wysyłane do dżungli ekspedycje ratunkowe wracały, nie napotkawszy śladów zaginionych. Nie było już wątpliwości najmniejszej, że wszystkich pochłonął

nienasycony moloch dżungli.

Aż wreszcie nowa ekspedycja naukowa w odległej od świata wiosce indiańskiej znalazła przypadkowo dziennik etnografa Mathesona. Notatki już tylko częściowo były czytelne, brakło też niektórych kartek, lecz pozostałe wystarczyły do odtworzenia obrazu martyrologii zaginionej ekspedycji.

Powoli i z wielkim trudem podróżnicy torowali sobie drogę. Roje moskitów dokuczały im straszliwie. Twarze ich po kilku dniach były nabrzmiałe i

zniekształcone do niepoznania.

Przy pierwszej większej katarakcie jedna z łodzi przewróciła się. Załoga jej zdołała jeszcze dostać się na brzeg, lecz tutaj lekarz Buster i dwaj Indianie pokłuci zostali przez jadowite żmije i mimo zastosowania serum zmarli jeszcze tego samego dnia wśród ciężkich cierpień.

Kilka dni potem ekspedycję spotkał drugi ciężki cios. Botanik Shatley zachorował na malarię i zmarł po kilku dniach. Taki sam los spotkał kilku tubylców. Życiu podróżników bezustannie zagrażały niezliczone niebezpieczeństwa dżungli. Trzeba się było bronić na każdym kroku przed krwiożerczemi aligatorami i wielkiemi rybami drapieżnemi, które skakały

aż na burty łodzi.

Najwięcej jednakże dokuczały podróżnikom wrogo usposobione szczepy indiańskie. Każda wyprawa na ląd — a wyprawy takie były potrzebne dla zgromadzenia materiałów — połączona była z największym niebezpieczeństwem życia. Niedostrzegalne oczy śledziły podróżników w gąszczach dżungli, zatrute strzały, ciche zwiastuny śmierci, latały nad ich głowami. Ugodzonego lub chociażby tylko zadraśnionego taką strzałą czekała śmierć niechybna. Geograf Bailey stał się ofiarą śmiercionośnych strzał.. Ten sam los spotkał niebawem zoologa Kendalla.

Towarzyszących ekspedycji Indian ogarnia szalona panika. Pewnej nocy uciekli oni i przepadli w dżungli. Z całej ekspedycji pozostali przy życiu jeszcze major Sholton, etnograf Matheson i optrator filmowy. Rozporządzają oni już tylko

jedną łodzią.

Śmiertelnie zmęczeni i wyczerpani, nie mieli wszelako odwagi przybić do brzegu i odpocząć. Powrót ich zamienił się w pełną grozy ucieczkę. Śmierć stawała już wyraźnie przed ich oczami, kiedy łódź przy katarakcie uderzyła o skałę i porwana została przez nurty rzeki. Żywność, broń i instrumenty były stracone. Sholton znalazł śmierć w wodzie. Dwaj pozostali jego towarzysze zdołali dotrzeć do brzegu. Woreczek z ryżem to wszystko, co zdołali uratować ze swych zapasów.

Rozpoczynał się ostatni akt tragedii. Bez broni, bez narzędzi, obaj podróżnicy usiłowali przedrzeć się przez dżunglę. Ubranie na nich było poszarpane, ciało pokryte ranami. Operator opadł z sił. Matheson wpisał pewnego dnia do notatnika: Nadchodzi koniec. Jestem sam jeden, gdybyż już wszystko się skończyło. Zdaje mi się, że dostrzegam ścieżkę. Może uda mi się jeszcze dotrzeć do mieszkań ludzkich..." Nie zdołał jednak już dotrzeć do celu. Indianie znaleźli zwłoki jego w dżungli i

rzucili je do rzeki,

jakto u nich jest we zwyczaju.

Z podartego pamiętnika dowiedziano się o tragicznym losie siedmiu bohaterów dżungli.

Król przy taczce.



Młody król Jugosłowian Piotr II (siedzi) który przed kilku dniami ukończył 13 lat, spędza ferie w obozie harcerskim.

SEN SAMOOBRONĄ ORGANIZMU
przed nadmierną utratą sił.

Zasadniczym warunkiem utrzymania do późnej starości energii, czerstwości i zdolności do pracy jest racjonalne zużywanie sił zdrowotnych ustroju i umiejętne ich odnawianie.

Praca umysłowa i fizyczna prowadzi u jednych wcześniej, u drugich później do wyczerpania energii ustroju, które objawia się znużeniem, zmęczeniem, pragnieniem odpoczynku, względnie snu. To uczucie zmęczenia jest sygnałem potrzeby odnowy materii, niezdolnej już do przyjmowania podniet i reagowania na nie,

jest samoobroną ustroju.

przed niebezpieczeństwem nadmiernej i zawsze szkodliwej utraty sił. Ciało popada w znany wszystkim stan bezwładu i obojętności na bodźce zewnętrzne i wewwnętrzne i wówczas przy głębokim oddychaniu odbywa się zawiła sprawa odmowy energii. Sprawa ta odbywa się reg. rytmicz. i powtarza się mniejwięcej co 12 godzin wszelkie zaś wykrocz. przeciw tymu naturalnemu wyładowaniu i odświeżaniu energii mszczą się bezlitośnie na zdrowiu naszego ustroju.. Wie o tym każdy, kto spędził noc bezsenną i nie „nadrobił" jej odpowiednim wypoczynkiem. Dlatego znaczenie snu i odpoczynku ze stanowiska ogólnej higieny ustroju jest bardzo duże.

Należy pamiętać, że po każdym większym wysiłku umysłowym czy fizycznym trzeba dać ustrojowi odpoczynek. Nie wolno przejść z jednego większego wysiłku do następnego, bez przegrodzenia go choćby krótką chwilą

całkowitego odpoczynku.

najlepiej w postaci leżącej. Wówczas, przy całkowitym zwolnieniu napięcia wszystkich mięśni, przy skupieniu umysłu w spokoju i ciszy, przy powolnym i głębokim oddychaniu siły nasze odświeżają się, następuje wewnętrzne opanowanie się, układ nerwowy uspokaja się, rytm serca i trawienie reguluje się.

Znacznie pełniej i gruntowniej odbywa się to samo w czasie spoczynku nocnego.

Stosowany dobór zarówno krótkich chwil wypoczynku, jakoteż dostateczny sen kryją w sobie tajemnicę zachowania sprawności fizycznej i umysłowej na długie lata.

„Ksiądz Jan" negus Abisynii
Ciekawy dokument w zbiorach brytyjskich.

British Museum w Londynie nabyło ostatnio do swych zbiorów interesujący dokument, dotyczący pierwszych stosunków dyplomatycznych, nawiązanych pomiędzy państwem europejskim a Abisynią. Dokument ten pisany jest po portugalsku i nosi tytuł: „Pismo o wieściach, które doszły Króla, Pana Naszego, o odkryciu księdza Jana". Pismo to jest sprawozdaniem oficjalnem gubernatora Indii i admirała floty portugalskiej, Diego Lopez de Sequeira, który w roku 1520 przybył do portu w Massaua. Port ten należał do „Króla Królów, Negusa Etiopii" znanego wówczas Europejczykom, jako „ksiądz Jan".

W ciągu całych stuleci średniowiecza krążyła w Europie legenda o chrześcijańskim kapłanie królu, „księdzu Janie", panującym gdzieś

w nieznanych pustyniach Afryki

Kiedy ustalone zostały drogi handlowe do Indii, początkowo po przez Bliski Wschód, a potem wokół Przylądka Dobrej Nadziei, legenda ta skrystalizowała się wokół istnienia chrześcijańsko-koptyjskiego królestwa Etiopii.

Na początku 16 wieku negus Abisyński odpowiedział na zainteresowanie monarchów europejskich swoją osobą przysłaniem posła do króla Portugalii. Rewizytowała go flota portugalska w Massaua pod dowództwem Diego Lopeza de Sequeira, który złożył swemu monarsze pisemne sprawozdanie o tej egzotycznej podróży. W sprawozdaniu swym opisuje on przebieg wizyty w państwie afrykańskim, wynikiem której było podpisanie obustronnego traktatu pokojowego. Odbyło się to

z wielką ceremonią.

Ponadto admirał portugalski opisuje w swym historycznym sprawozdaniu krajobraz ówczesnej Abisynii, wspominając o niej, jako o kraju, obfitującym w zboże i bydło.

—0—

PODSŁUCHANE

ROZMOWA PRZYJACIÓŁEK

— Zerwałam z narzeczonym.
— Dlaczego?
— Jest zanadto niedomyślny.
— Jakto?
— Wczoraj były moje imieniny. Zapytał mnie, co bym chciała, aby kupił w prezencie.

Powiedziałam, żeby mi przyniósł coś na szyję.

— No i co ci kupił?
— Kawałek mydła!

W KOSZARACH.

Porucznik: kanonier Faja, na co armata ma lufę?

Aby ją pucować, panie poruczniku.

W KOMISARIACIE.

W nocy przychodzi do komisariatu wzburzony pan i zapytuje dyżurnego przodownika!

— Proszę pana, chciałbym się dowiedzieć, czy policja może interweniować, gdy żona kłóci się z mężem tak głośno w nocy, że nikt w domu nie może spać?

— Ależ oczywiście. Pan jest sąsiadem?

— Nie. Ja jestem mężem.

—0—

H. RABL

POŻAR

12

Powieść współczesna

STRESZCZENIE.

Słynny aktor Rummy dowiedział się od swojej dawnej kochanki Konstancji Bevergen, że podczas pożaru teatru zginął ich syn Janek Wojdecki, o którym myślał, że dawno nie żyje. Janka wychowywano w sierocińcu i nie znał on swej matki ani ojca. Z pożaru uratował go polski dziennikarz Marek, który dokonał szeregu ciekawych zdjęć z płonącej widowni. Rummy tymczasem napróżno szukał zaginionego Janka.

• • •

— Ale nie mogę zejść na dół — skarżył się — bo moje ubranie jest zupełnie zniszczone.

Marek roześmiał się. Zdjął słuchawkę telefonu wewnętrznego i kazał podać śniadanie do pokoju. Potem zapalił papierosa i rzekł:

— To głupstwo, poradzimy sobie jakoś z ubraniem—spoważniał nagle.—Ale wiesz chłopcze, nasze roztargnienie jest wprost karygodne. Do tej pory jeszcze nie zawiadomiliśmy nikogo, żeś się uratował szczęśliwie. Musimy zaraz to załatwić.

Janek skinął głową. Spodziewał się, że tak będzie, ale gdy doszło do tego momentu, uczuł, że zaczyna go palić film, leżący w kieszonce piżamy. Nie mógłby wrócić do internatu pana Taylora, nie dowiedziawszy się poprzednio, co zaszło między tymi dwoma mężczyznami. Nie pominąłby takiej sposobności za nic na świecie tem bardziej, że się znalazł w towarzystwie dziennikarza, a Janek miał mętne nieco przeświadczenie, że wyświetlenie tajemniczych i tragicznych wydarzeń wchodzi w zakres działalności dziennikarza, który powinien zasadniczo okazać więcej sprytu i przebiegłości niż zawodowy detektyw. W takim razie musiał mu pomóc.

— Już rozmawiałem przez telefon z panem Taylorem — skłamał gładko. — Pan Taylor zwolnił mnie na dziś. I na jutro też. Powiedział, że muszę odpocząć trochę. — Spojrzał wyczekująco na Marka. Zdawało się, dziennikarz połknął kłamstwo. — Czy nie można zrobić tak, aby tu przynieśli dla mnie ubranie? — zapytał swobodnie. — Portier na pewno zna jaki sklep wpobliżu.

Marek parsknął śmiechem, podobał mu się ten chłopak.

— Zadzwoń — rzekł krótko. Po chwili słuchał z pobłażliwym uśmiechem, jak Janek wydawał polecenie portierowi.

Przyniesiono śniadanie Jedli i pili z takim pośpiechem, jakgdyby jeden chciał drugiego prześcignąć. Poważnie i w milczeniu sprzątnęli wszystko, co stało na stole i Janek był ogromnie wdzięczny Markowi, że po śniadaniu nie poczęstował go papierosem. Wiedział doskonale, że jeszcze długo nie będzie należał do ludzi dorosłych, lubił, gdy traktowano go poważnie, jak to zrobił Marek, utrzymujący między nim a sobą należny dystans; nie cierpiał natomiast sztucznej równości, pod którą kryła się pogarda dla „smarkacza".

Przynieśli wystarczająco przyzwoite i znośnie uszyte ubranie. Janek włożył je, zawiązał starannie krawat, który dostał od Marka i osądził, że nastała odpowiednia chwila, aby się dowiedzieć ostrożnie, co zamierza zrobić dziennikarz i czy się nie uda w jakikolwiek sposób zostać przy nim trochę dłużej.

— Czy pan jest tu stale? — zapytał.

Marek pokręcił głową.

— Nie, jestem tylko na urlopie.

Chłopak uśmiechnął się.

— Przyjemny urlop pan miał, co?

Marek też się uśmiechnął.

— Bardzo przyjemny... Ale dobrze, żeś mi przypomniał, bo muszę pójść zaraz do przedstawiciela naszej agencji. Chcesz ze mną pójść?

Janek zgodził się skwapliwie. Nie posiadał się z radości na myśl o tem, że oprócz fotoreportera będzie mógł poznać prawdziwego dziennikarza.

Skierowali się do drzwi. Marek zatrzymał się nagle, pojrzał z boku na chłopca, zawrócił i usiadł.

— Byłeś wczoraj w teatrze, tak? — zapytał. — Chyba nie sam...

Janek popatrzał chwilę, potem wolno pokręcił głową.

— Więc z kim? — ciągnął Marek.

— Z jedną panią.

Marek spojrzał, zdziwiony lakoniczną i wymijającą odpowiedzią: widocznie chłopak chciał coś ukryć.

— Siadaj! — rzekł. — Kto to był, ta pani?

Janek milcząco wzruszył ramionami.

— Jakto? Byłeś w teatrze i nie wiesz z kim? — nastawał jeszcze więcej zdumiony. — A pan Taylor o tem wiedział?

Chłopak skinął twierdząco, lecz w dalszym ciągu milczał uparcie.

Marek zastanowił się, i po kilku chwilach powiedział:

— Nie myśl, że jestem z ciekawości taki natarczywy. Wypytuję o te okoliczności, bo uważam, że to nie jest w porządku. Jeśli się idzie gdziekolwiek z panią, to trzeba się o nią troszczyć. W teatrze wybuchł pożar i straciłeś z oczu tę panią. Trudno, twój pech. Ale w każdym razie następnego dnia wypada pójść i zapytać, jak się czuje twoja znajoma. To jest obowiązek dżentelmena w stosunku do niej i do siebie, rozumiesz?

Janek bębnił palcami po stole i w dalszym ciągu milczał.

Marek wstał.

— Masz urlop, bardzo dobrze. Byliśmy razem w tarapatach, potem pomogłeś mi w pracy. uważam, że wobec tego powinniśmy razem spędzić twój urlop. Też dobrze: Ale musisz mi przyznać... ostatecznie jestem trochę starszy od ciebie... że mam prawo ci powiedzieć, że twoje postępowanie jest nie odpowiednie. W tym wypadku nawet w wysokim stopniu nieodpowiednie.

Chłopak milczał uparcie. Po dłuższej chwili, nie podnosząc oczu na Marka, powiedział:

— Tej pani na imię Konstancja, przyjechała z Jawy i mieszka tu w hotelu „Excelsior". Podobno jest przyjaciółką mojej matki. Więcej nic nie wiem.

— Ależ tego wystarczy w zupełności, mój kochany! Przyjaciółka twojej matki! Tym bardziej należy...

Janek poczerwieniał mocno.

— Nie znam i nigdy nie widziałem matki! — przerwał porywczo. — Nie wiem nawet, kim jest mój ojciec. Nikt się o mnie nie troszczy. Ktoś przysyła pieniądze, za które się uczę w szkole pana Taylora, mieszkam u niego i mam wogóle wszystko, czego mi trzeba. Ale ja na to gwiżdżę! Mam dość, dłużej już nie wytrzymam! — Podszedł do Marka. — Może pan wziąć mnie ze sobą? Skąd pan jest?

— Z Warszawy.

— Z Warszawy?

Marek skinął głową.

— To pan może Polak?!... — zawołał Janek i nie czekając potwierdzenia zaczął mówić po polsku.

Z kolei zdziwił się Marek, bo chłopak mówił trochę gardłowym akcentem, ale zadziwiająco poprawnie.

(D. c. n.)

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 196 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.